Nr. 236. Lwów. — Wtorek dnia 14 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie / Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. / Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „ / Kwartalnie „ 3 „ 10
Półrocznie 4 „ 50 „ / Półrocznie „ 6 „ 20
Rocznie 9 „ — „ / Rocznie „ 12 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują ... Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kaliksta Pap. Jutro: św. Jadwigi i Teresy. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 23, Zachód „ 5 „ 6 | Długość dnia 10 g. m. 43, Ubyło dnia 3 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 13 października.

W ostatnich dniach pojawiła się w Niemczech nowa kwestja, ściśle związana z zagadką: jak socjaliści wyobrażają sobie państwo, urządzone podług ich doktryny? Na sejmie detmoldzkim wyrzekła mała grupa deputowanych wyraz: republika! Wywołało to taką sensację, że posiedzenie przerwano. Deputowani zebrali się w gromadki na korytarzach sejmowego budynku i pytali, co znaczy ów wyraz, tak obcy dziejom niemieckim? Wszakże republika jest negacją tej odrębności, jaką posiadają kraje Rzeszy niemieckiej, jest centralizacją, której nie może pragnąć żaden postępowiec, żaden radykał, a tembardziej socjalista. W tych rozmowach wynurzyła się myśl o stanach zjednoczonych niemieckich, o jakiejś federacji republikańskiej.

Była to iskierka, z której powstał ogień w całych Niemczech. Zarzucono socjalistom, że dążą do przewrotu nietylko społecznego i ekonomicznego, ale także politycznego, że marzą o upadku tronów. Ma się rozumieć, że w niemieckim narodzie, zawsze uprzedzonym monarchicznie, powstało oburzenie na socjalistów. Nie można było wybrać gorszej chwili na gadanie o republice, jak właśnie teraźniejszą, kiedy jeszcze tak świeża pamięć o wielkiej epoce Wilhelma I i kiedy młody cesarz tak gorliwie pracuje. To też prasa socjalizmu niemieckiego zatrąbiła na gwałt do odwrotu i krzyknęła, że to jest oszczerstwo, że to prowokacja. Grillenberger oświadczył w Frankfurcie nadmeńskim, że socjaliści zgoła się nie zajmują podobnemi kwestjami, że jak religja, tak i forma rządu nic ich nie obchodzi. To są — jego zdaniem — sprawy lokalne, sprawy nawyczek i upodobań. Co więcej nie dziwi, gdyby Hamburg, Lubeka, Brema i inne wolne hanzeatyckie miasta rozwijały w sobie dążenia republikańskie, bo powstały i urosły z gminowładztwa, ale skąd ma się wziąć republikanizm w Brandenburgji, Szwabji, Wirtemberskiem i t. d.?

Takie argumenta są bardzo słabe, bo z równą racją można zapytać: skąd się wzięła socjalna demokracja, skoro jej nie było? Lecz mniejsza o to. Główny organ socjalistycznego stronnictwa, *Berliner Volksblatt*, w którym pracują Bebel, Liebknecht i inni kierownicy obozu, odparł zarzuty republikanizmu brutalnie, lecz bynajmniej nie dostatecznie, bo mianowicie tak się odezwał: „Jak wyobrażamy sobie polityczny ustrój państwa socjalistycznego? Ależ wcale nie wyobrażamy. To zależy od okoliczności i warunków, przy których takie państwo powstanie. Do tych ichmościów, którzy zadają nam podobne pytania, wybornie się stosuje stare wyrażenie niemieckie: „Jeden osioł potrafi więcej zapytać, niż dziesięciu mędrców zdoła odpowiedzieć". Ciekawym możemy jeszcze to powiedzieć, że nad takiemi drobnostkami nie łamiemy sobie głowy; postąpimy, jak się da. Energji nam nie zabraknie, bośmy niepodobni do zwolenników dzisiejszego stanu rzeczy. Oni mają do swej dyspozycji wojsko, policję, wszystkie urządzenia państwowe, społeczne i religijne, a oto przed garstką podniesionych przez nas zagadnień socjalnych stoją jak krowa przed nowemi drzwiami do stodoły".

Widocznie niemieckie krowy stoją bezradne przed nowemi do stodoły drzwiami. Impertynencje i szyderstwa nie są odpowiedzią, obalającą zarzuty, więc też dotąd socjaliści nie obronili się od przypuszczenia, że w ich programie leży także przewrót polityczny. Jeśli to jest tylko pułapka, zastawiona na nich, to naszem zdaniem, źle jest stawiać takie sidła. Sama gadanina o republikanizmie oswaja Niemców z możliwością podobnej zmiany, niejako daje obywatelskie prawa tej idei. Niezręczność dziennikarska stworzyła już niejedną poważną kwestję. Tak może być i tym razem.

---

Panslawistyczna prasa rozpoczęła na nowo dawne podżegania rosyjskiej opinji przeciw Niemcom i Austrji. Nawet *Norddeutscherka*, która znów coraz wyraźniej staje się organem kanclerskim, notuje z ubolewaniem ten zwrot niepomyślny. Zdaniem panslawistów, potrójne przymierze już prawie zmierza do wojny, którą rozpocznie wiosną przyszłego roku, i w tym celu chce wywołać sprawę belgijską i holenderską. Jakie to są sprawy i jak one mają być załatwione, o tem nie mówią rosyjskie dzienniki. Zapewne chcą one wskazać na obawę belgijską i holenderską przed Niemcami, jako przed potęgą zaborczą, która przez małżeństwo młodego księcia nassauskiego z holenderską następczynią tronu chce Holandję wciągnąć do niemieckiej Rzeszy, a co do Belgji, ma zamiar złamać jej neutralność, obsadzić doliny rzeki Maasy itd. Belgja, broniąc się od takiego najazdu, już zamierza zawrzeć z Niemcami militarną konwencję i w tym właśnie celu bawił teraz w Berlinie belgijski minister wojny jenerał Pontus. — Otóż to wiadomości są obiegane. Mówiono już o tem przed rokiem i przeczono mocno, bo raz, że holenderska następczyni tronu ma dopiero rok jedenasty, więc nie można wydać jej za mąż, a zatem i Holandji zabrać, jako wstępu do przyszłorocznej wojny, — powtóre, że jen. Pontus nie zawierał w Berlinie żadnej konwencji. Na to potrzebaby zezwolenia sejmu belgijskiego, zmiany konstytucji i zrzeczenia się neutralności.

Prócz wspomnianych wyżej przygotowań austro-niemieckich do wojny, są zdaniem rosyjskich dzienników jeszcze inne. Manewra pod Rohnstockiem były próbą odparcia wojsk rosyjskich idących na Wrocław, jak próbą odparcia wojsk austrjackich były manewra pod Równem. Dobrze, że nie rzeczono przynajmniej to rosyjskie dzienniki! Dalej rozpowiadają one, że ponieważ król saski obawia się ataku rosyjskiej armji na Drezno, przeto na jego nalegania odbędą się wielkie manewra w Saksonji, ale nie zwyczajne, jeno takie, których jeszcze nie było. Są one bo mianowicie wezmą w nich udział niemieckie i austrjackie wojska po obu manewrujących stronach. Będzie to ostatnia próba braterstwa broni. Jak niedawno marynarka austrjacka manewrowała wspólnie z niemiecką, tak i armje obu tych cesarstw zleją się w jednę na ziemi przyszłego naczelnego wodza, — króla saskiego Alberta. Potem już wszystko będzie gotowe do wojny. Właśnie wtenczas przybędzie do Galicji pomocniczy włoski korpus pod dowództwem jen. Baldissera, który był oficerem austrjackim, zna Galicję, więc potrafi tu operować. Cały ten plan w głównych rysach jest obmyślony i zatwierdzony. Zostają do opracowania szczegóły polityczne, któremi się zajmą kancierze na zjazdach w ciągu zimy.

Tak rozpowiadają rosyjskie dzienniki ku uciesze swych czytelników. Dobrej im zabawy! Choć się to wszystko okaże bajką, ale nic już nie cofnie tej przyjemności, jaką teraz mają kawiarniani politycy w Rosji.

Jednak swoją drogą, zjazd Crispiego z Caprivim jest podobno postanowiony i już byłby się odbył, gdyby nie to, że się Crispi obawiał, iż to, co powie na bankiecie we Florencji, będzie wzięte za wypowiedzenie lekcji udzielonej mu przez Capriviego. Po tej mowie zjazd już może się odbyć i odbędzie niebawem.

---

Z Belgradu donoszą o nowych kamerażach. Król Milan intrygował pod radykalistami, radykaliści — pod nim. Gdzie dwóch się czubi, tam trzeci zatabia. Zarobił metropolita Michał, którego radykalny gabinet dlatego tylko nie spensjonował, że to sprawiłoby przyjemność Milanowi. Znudzony bezczynnością i — co więcej — niepewny własnego bezpieczeństwa, Milan zażądał od regencji oddania mu naczelnego dowództwa nad armją. Regencja mu odmówiła, więc rozgniewany opuszcza Serbję na długo, jedzie do Paryża. A tymczasem jego eks-małżonka, widząc, że na nic wszystkie jej starania o powrót do praw i wpływów królowej, przenosi się do Krymu, gdzie właśnie nabyła ziemską posiadłość.

Może to i dobrze, że to dwoje uwolnią Serbję od swych zabiegów, a swego syna od widoku małżeńskiej waśni.

---

Włoscy radykaliści urządzili w sobotę we Florencji „kont-bankiet" dla szefa swego Cavallottiego, jako odpowiedź na bankiet dany tam przedtem Crispiemu. Na tym kontr-bankiecie było 500 osób, między nimi sześciu tylko deputowanych, ale za to aż dwieście przedstawicieli różnych stowarzyszeń republikańskich. Bankietowicze byli dość wstrzemięźliwi w słowach. Nie piorunowali na trójprzymierze, nie wymyślali na Austrję, nawet króla Humberta nie zaczepili, jeno użalali się na wewnętrzną politykę Crispiego.

## Korespondencje.

Berlin 11 października.

(:) „Stany Zjednoczone niemieckiej republiki!"

Cudacko brzmią te wyrazy w państwie uzbrojonem od stóp do głowy, ale brzmią. Rozległy się one w sali sejmowej księstwa Detmoldzkiego i tak przeraziły deputowanych, że posiedzenie coprędzej przerwano. Dobrze wyszkolona prasa także ani słówka nie uroniła o popełnionej herezji, tylko w dziennikach socjalistycznych są o tem skromne wzmianki. Republika w Niemczech! — to po prostu świat się kończy. Nawet socjaliści wyobrażają swe przyszłe państwo jako monarchją, oczywiście nie przez upodobanie w niej, lecz z konieczności, którą mają za niemiłą do obalenia. Tymczasem Detmoldczycy prawią o republice!

Stało się to tak. Na tronie tego małego księstwa siedzi sędziwy i bezdzietny książę, mający również starego i bezdzietnego brata Aleksandra. Z nimi wygasa dynastja. Linij bocznych jest kilka, pretendentów mnóstwo, wybór między nimi niełatwy, bo prawne zawiłości ogromne, a nawet i to jest wątpliwe, kto właściwie ma prawo decydować o tem. Według starego *pactum tito rium* z roku 1667 należy to do sejmu, ale ówczesny sejm nie był tem, czem dzisiejszy, z innych się składał czynników, na innych fundamentach opierały się ich prawa. Wassalowie księcia panującego i prałaci wolnego kościoła, toć to nie deputowani. Każdy pretendent ma bodaj kilku zwolenników. Lippe-Schaumburgowie, Lippe-Biesterfeldowie, Lippe-Weissenfeldowie — to główne linje, są jeszcze inne po kądzieli. I taie e jeszcze jedna trudność. Gdzie zawakuje w Niemczech tron, tam oczywiście dynastja Hohenzollernów, po mieczu, czy po kądzieli, musi mieć coś w rodzaju *jus eminens*, prawo pierwszeństwa z tytułu hegemonji sprawowanej przez Prusy. Otóż berlińskie sfery forytują szwagra cesarskiego księcia Lippe-Schaumburga, chociaż prawa jego nie są najlepsze. Gdy tedy rząd księstwa przedstawił sejmowi projekt regencji na ową chwilę, kiedy wygaśnie panująca linja, wszczęły się odrazu sprzeczki, hałasy, i oskarżania się wzajemne o intrygi. Wtedy to garstka deputowanych postawiła kwestję w ten sposób: „Czy panujący książę nie może już rządzić? Owszem, może! A zatem nie ma po co się śpieszyć. Niech wszystko zostanie po staremu, a tymczasem może przyjdzie republika".

Republika! — na dźwięk tego wyrazu oniemieli wszyscy i rozprawę przerwano. Sprawa się przewlecze, ale w końcu stronnictwo pruskie postawi na swojem.

Po co to gadać o republice tam, gdzie jest „armja cesarza, ubrana po cywilnemu?" Tak się nazwały sławne Kriegervereiny, stowarzyszenia weteranów, bogate, liczne, stojące pod opieką samego cesarza. Tworzą one potężny związek, który właśnie teraz wydał odezwę do swych członków. W tym „rozkazie dziennym" główny sztab owego związku nakazuje ścigać socjalistów w życiu prywatnem, tępić ich na każdym kroku. Ton odezwy jest taki:

„Ten tylko, kto z siłą urągającą burzom może stać na straży tronu, jest naszym towarzyszem. Kto nie stoi przy cesarzu ten nie ma prawa do życia!"

Do tego związku miljony należą, więc po co to gadać o takich rzeczach, jak republika!

Mamy już nowego ministra wojny, jenerała Kaltenborna-Stachau, o którym nic nie wiadomo, oprócz, że dowodził korpusem. Mówią, że będzie w rękach cesarza powolnem i milczącem narzędziem. Verdy'emu cesarz nie dał żadnej odznaki, udzielanej zwykle ministrom przy ich ustąpieniu, za to postępowcy żegnają tego jenerała ze smutkiem i mówią o nim, że był tak genialny, jak Roon.

Monachijska *Allg. Ztg* podaje ciekawy szczegół o pierwszem wystąpieniu Bismarka. Było to w r. 1861. Sejm pruski nie chciał reorganizacji armji. Zawisło groźne przesilenie. Jenerał Roon poradził Wilhelmowi I. wezwać Bismarka, który był posłem pruskim w Paryżu.

Posłuchanie odbyło się w Babelsbergu pod Poczdamem dnia 7go czy 8go października. Król był przygnębiony. Przywitał Bismarka, trzymając papier jakiś w ręku. Co za papier? Akt abdykacji. Bismark oglądał, przyglądał się, obracał papier na wszystkie strony, wzrok z króla na abdykację, z abdykacji na króla przenosił i wreszcie zawołał: „Nie, do tego nie przyjdzie w Prusiech nigdy!" Na to król: „Nie mam już innego wyjścia: próbowałem wszystkiego. Przeciwko przekonaniu swemu rządzić nie mogę. Ministrowie moi są przeciwko mnie; syn mój własny trzyma z nimi. I pan już byłeś pierwej u niego niż u mnie. Jeżeli się z panem nie porozumiem, każę to (i pokazał na abdykację) ogłosić w *Staatsanzeigerze*, i niech wtedy syn mój zobaczy, jak mu pójdzie. Reorganizacji wyrzec się nie mogę bez pogwałcenia mych najgłębszych przekonań i obowiązków." Bismark usprawiedliwił swoje odwiedziny u księcia następcy tronu wyraźnem od niego wezwaniem i zażądał od króla przedewszystkiem zaniechania wszelkich zamysłów abdykacyjnych. Wilhelm I uspokoił się, aktu fatalnego nie wypuszczał jeszcze z ręki, ale już myśl od niego oderwał: zaczął myśleć o rządzeniu z pomocą Bismarka. „Czy spróbujesz pan — spytał — rządzić bez większości w sejmie?" — „Tak" — brzmiała odpowiedź. — „I bez budżetu?" — „Tak." — „I bez wyrzekania się reorganizacji armji?" — „Tak." — „No, to zobacz mój program" — i podał Bismarkowi cztery stronnice drobnego pisma. Program zaczynał się od ordynacji powiatowej. Zaledwie przeszły kanclerz to przeczytał, kiedy odezwał się do króla: „Ależ nie o to teraz nam chodzi, czy łyki miejskie, czy junkry będą mieli przewagę w sejmikach powiatowych, ale o to, kto w Prusach rządzić ma: król, czy większość sejmowa? Jeżeli mnie W. król. Mość obdarzy swem zaufaniem, gotów jestem objąć ster spraw państwowych, ale bez żadnych programów." Król pomyślał i zgodził się na „Bismarka bez programu." „Dobrze! — rzekł — Obejmij pan rządy." I zaczął swą abdykację i swój program drzeć na kawałki. „Lepiej to spalić — odezwał się Bismark — bo kawałki byle kto zbierze, złoży, przeczyta. Wszyscy znają pismo W. król. Mości." Król usłuchał, potem pożegnał Bismarka i jak przedtem był zgarbiony i przybity, tak teraz wyszedł do dworzan wyprostowany i ogarnąwszy ich śmiałym wzrokiem, udał się na przechadzkę po parku.

---

Londyn 8 października.

(*c n*) Międzynarodowy kongres literacko artystyczny rozpoczął tu wczoraj swe obrady i prace pod honorowem przewodnictwem lorda-majora, a z panem Ludwikiem Ratisbonne w krześle prezydjalnem. Pomiędzy reprezentantami różnych narodowości, jakie wysłały swych delegatów, reporterzy tutejszych dzienników wymienili „przedstawiciela Polski, d o k t o r a de Merezi a Kaszesz"..., w którym mało kto się domyśli naszego malarza Józefa Krzesza, używającego przydomka „de Mencina". Na sesji dzisiejszej literat francuski i adwokat p. Pouillet przypomniał członkom decyzję konwencji berneńskiej z r. 1885, która autorom dała prawo zbraniania przekładów ich dzieł przez lat dziesięć po publikacji — i którą rząd szwajcarski wcielił do kodeksu cywilnego. Na wniosek Pouilleta kongres uchwalił jednomyślnie rezolucję, potwierdzającą decyzję berneńską, oraz projekt skłonienia rządów europejskich do przyjęcia jej między statuty prawa międzynarodowego. Uchwała ta opierająca się na zasadzie, iż przekład jest reprodukcją oryginalnego dzieła, znajdzie bez wątpienia wszelką gotowość rządów do obwarowania praw autorskich ściślejszem prawodawstwem. Niewiele on pomoże pisarzom angielskim, wystawionym na ciągły i bezwzględny rozbój amerykańskich spółek wydawniczych, niekrępowanych żadną w tej mierze ustawą Stanów Zjednoczonych. Najświeższy przykład takiej kradzieży otwartej dała nowojorska firma Harper Synów. Przed paru laty zgłosił się do niej słynny dzisiaj Rudyard Kipling, ofiarując jej nakładowi swe głośne „Opowiadania anglo-indyjskie". Naczelnik firmy odrzucił propozycję młodego i podówczas całkiem nieznanego autora, dodając z oburzeniem, że „spółka ogłasza wyłącznie dzieła znakomitej wartości literackiej, nie zaś wszelkiego rodzaju próby ambitnych pismaków". Zawstydzony ale nieustraszony autor zwrócił się z rękopisem do wydawców w Londynie i ta „pewnego poranku obudził się wielkim człowiekiem".

Kiedy sława jego doszła do uszu Harperów, ci — bez wszelkiego porozumienia się z Kiplingiem — wybrali najcelniejsze z jego „Opowiadań" i ogłosili drukiem w osobnej odbitce, obdarzając zarazem autora jednym egzemplarzem i przekazem na 10 funtów szterlingów. Kipling nędzne honorarjum zwrócił natychmiast i opisał w dziennikach tutejszych postępowanie amerykańskiej spółki. Tutejsze *Atheneum*, najpoważniejszy w całym świecie organ krytyki literackiej, komentując zajście, tak się w końcu wyraża dobitnie i śmiało: „Pp. Harper rozumieją jedynie handlową stronę literatury. Kiedy autor nie posiada jeszcze głośnej reputacji, kontentują się rzuceniem mu w twarz obelgi; gdy się stał sławnym — traktują go obelżywie i okradają go." Sprawa zastosowania protekcyjnych ustaw autorskich (*copyright*) należy do tych, które od bardzo dawna toczą się bezowocnie między Londynem i Waszyngtonem z niemałym uszczerbkiem zysków, często i reputacji pisarzy angielskich.

Wczoraj też odbył się w Dublinie zjazd narodowych posłów irlandzkich, zwołany przez naczelnika partji p. Parnella. Publiczność wyglądała zjazdu z niezmierną ciekawością tak po tej jak i po tamtej stronie kanału św. Jerzego, bo spodziewała się usłyszeć pogląd „niekoronowanego monarchy" na położenie rzeczy w Irlandji, mianowicie na rozwój „planu kampanji" i ostatnią działalność pp. Dillona i O'Briena. To też wiadomość o nieobecności p. Parnella w Dublinie zawiodła głęboko te oczekiwania. Co więcej, sami posłowie są w najwyższym stopniu niezadowolnieni z tego objawu lekceważenia, danego im przez kolegę-szefa właśnie w porze, kiedy obecność jego na zjeździe była najdonioślejszej wagi. W mowach, wygłoszonych wczoraj przez pp. Justyna Mac Carthy i Tym. Healy'ego, słyszymy za wiele optymizmu... posłowie powtarzali zbyt często i z naciskiem zbyt wyraźnym, że p. Parnell nie przestaje być duszą i sercem ruchu agitacyjnego chwili bieżącej. Wiadomo mi z najlepszego źródła, że dzisiejsza apatja p. Parnella, w ten sposób dotkliwy ujawniona, jest boleśnym ciosem, raniącym głęboko poczucie miłości własnej połów i niezmiernie osłabiającym ich energję. Faktem jest, że małomówny, zimny i nie łychanie ogłędny koryfeusz nie podziela bynajmniej zapatrywań skrajnych, nie pochwala ani „planu kampanji", ani wielce młodzieńczych prowokacyj, jakiemi niektórzy jego koledzy usiłują podrażnić rząd do użycia drastycznych środków represyjnych. I właśnie w tem niemal wzgardliwem traktowaniu swych kolegów — dzisiaj i tyle razy przedtem — leży zapewne dowód kolosalnej jego przewagi.

Zgromadzeni w liczbie 64, posłowie, wyraziwszy swe oburzenie z powodu wypadków w Tipperary i toczącego się tam procesu, uchwalili wysłać pięciu z pomiędzy siebie do Stanów Zjednoczonych w celu poruszenia tamtejszych ziomków i innych o istotnem położeniu spraw narodowych, oraz zebrania dobroczynnych funduszów na rzecz głodem zagrożonych włościan w obwodach zachodnich.

---

5)

# Wrażenia z podróży
## do wysp Fryzyjskich
### (Helgoland, Wyk auf Föhr i Westerland auf Sylt).

Podał
**Dr. Władysław Bylicki.**

(Ciąg dalszy).

Tak się też stało — o godzinie 7 rano byliśmy gotowi do wycieczki i wsiedliśmy w łódkę (nas trzech i dwóch przewodników) którzy nas dowieźli do dużej łodzi żaglowej, poczem przesiedliliśmy się i po rozpięciu żagli szybko sunęliśmy z wiatrem ku Halligom. Droga była daleka, więc fajeczka, papierosy i gawędka. Fajka kilka razy musiała być nabitą i papierosów kilka wypalonych, a obok czerstwo ogorzało wyglądających myśliwych, spoczywała dość silnie zardzewiała mordercza broń — trzy dubeltówki z których najlepsza pożyczoną była od.... kelnera

Z wyrazem wielkiej radości Broders (jeden z przewodników) pokazał nam na ławicy, może o 2 kilometry oddalonej, ze słowami „da sind sie — da haben sie's" linijkę czarną, przerywaną punktami... były to psy morskie, wygrzewające się na słońcu, i leżące to tuż przy sobie, to pojedynczo, a rachuba przez lornetkę zgadzała się nam, że było ich do 40. Przewodnicy twierdzili, że tego roku takiej ilości nie widziano jeszcze, rokowali udanie się polowania, a zarazem radzili, abyśmy się ułożyli między sobą, kto ma dać pierwszy strzał. Rozumie się że oddaliśmy przez aklamację pierwszeństwo panu W. Wówczas Broders, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, wezwał nas do przebrania się, i wyniósł z niskiej małej kajuty trzy pary spodni płóciennych, trzy kurtki i trzy czapki włóczkowe, a te ostatnie polecił ściągnąć na uszy i nad same brwi. Zatem do dzieła, jakkolwiek przebieranie się niezachęcające w dzień zimny i wietrzny. Za chwilę stanęliśmy w całej naszej okazałości. Spodnie zawinięte powyżej kolan, gdyż mamy iść w bród przez Wattenmeer, kurtki z jakiegoś byłego ongi piaskowego aksamitu, z krótkimi rękawami, poszarpane, z dziurami, a w dodatku czapki owe czyniły z nas figury nader śmieszne. Wybuchaliśmy śmiechem patrząc na siebie. Panu W. z pod kurtki wyglądały szosy tużurka, u towarzysza mojego (niepomiernej długości) nie chciała się spotkać kurtka z dolnem ubraniem, a piszący był w wielkim ambarasie, z powodu oszczędności w guzikach. Ale stało się... przypomniałem sobie słowa górala z pod Myślenic, gdy mię wywalił w Rabę (którą w bród jechać nie chciał) „chcieliśta, to mata". Teraz żagle rzucono, zwinięto porządnie, zarzucono kotwicę, przyciągnięto łódkę małą, do której zeszliśmy, a podpływając na niej ku ławicy, spostrzegliśmy popłoch pomiędzy psami, które silnie koziołkując, uciekały do wody.

„Więc cóż będzie?", pytamy się — „To nic", odpowiada Broders, „my się położymy na tem samem miejscu, na którem one leżały, i wyjdą do nas, a przebraliśmy się w jasne ubranie, aby na piasku nie razić ciemnemi barwami". Drugiemu przewodnikowi, Söwersenowi, nie podobały się te koziołki psów, gdyż twierdził, że to bywa w tych przypadkach, gdy niechętnie wychodzą.

— Ba — pomyśleliśmy sobie — gdy tego roku żadnemu z tutejszych gości nie poszczęściło się to polowanie, może się i nam nie udać, lecz psy morskie w ich własnej ojczyźnie i na własnym piasku widzieliśmy własnemi oczyma.

Zanim opuściliśmy łódź, aby kilkaset kroków iść w bród, otrzymaliśmy instrukcję, by dopiero wtenczas strzelać, gdy psy przypłyną co najmniej na odległość 15 kroków i mierzyć między oczy. Wysiadamy zatem z łodzi, której strzedz ma Söwerson, dochodzimy do ławicy, nabijamy broń lotkami, i kładziemy się na mokrym piasku, w pozycji pływającej, mając przed sobą dla oparcia strzelb, drążek, hakiem wbity w piasek.

Broders położył się o dziesięć kroków na prawo i blisko wody, zalecając nam zupełny spokój, i dając znaki ręką, abyśmy zbyt wysoko nie podnosili głów. Słowem cisza zupełna na ławicy i na morzu — przypomina się Mickiewiczowskie „zda się, że słyszałbym głos z Litwy"...

Za chwilę tu i owdzie zaczęły się wynurzać śliczne czarne główki z wlepionem w nas dużem, ciekawem okiem i dowcipnym wyrazem z powodu wąsików i kształtnych pyszczków. Tu widać tylko główkę czarną, tam główkę na kształtnej szyjce, — ciekawość ich widocznie się zwiększa, główek coraz to więcej, jedne się wynurzają, drugie giną, trwa to przeszło trzy kwandranse, lecz żadna nie podpływa na strzał. Broders za każdem pojawieniem się ich, wykonywa na piasku ruchy tułowiem, naśladujące bałykanie się psów morskich a my zaczynamy drżeć od zimna, czujemy przemoczenie ubrania, gdyż leżymy na zimnem okładzie, lecz niestety nieogrzewającym i niewysychającym. Trochę i zęby zaczynają dzwonić, słowem widok potężnego kataru w najbliższym czasie. Ale za chwilę zapominamy o tem, bo oto jedna z największych sztuk, zaczyna na serjo podpływać ku nam. Pan W. bierze ją na cel, ona zbliża się na jakie 50 kroków i patrzy na nas ciekawie, a za chwilę, ginie w wodzie znowu. Znowu jedna z nich okazuje widoczną ochotę zbliżenia się — wyczekujemy tej chwili z krwiożerczem pragnieniem i w zupełnej ciszy — spokojnie zbliża się ciągle, niespuszczając z nas oka, zagapia się, podpływa, zwraca się nagle bokiem jakby do ucieczki, ale pada strzał... woda się zakłębiła, główka w nią opada, a na powierzchni zafarbowanej silnie, pływa nieruchomy tułów. Wszyscy skoczyliśmy na równe nogi a Broders, hakiem wydobywa łup z wody. Radość nasza udzieliła się i jemu: „gut geschossen" powtarzał z zadowolnieniem widocznem, że nie „fryców" zawiózł na to zajmujące polowanie. Jak my wyglądaliśmy, podskakując koło Pana W., to zostanie wieczną zasłonięte tajemnicą, gdyż mamy powrócić do Lwowa, gdzie powaga jest konieczną

No, a teraz kolej na drugi strzał, który oddano opisującemu to polowanie Mieliśmy już ubitego psa, który miał leżeć także na wabika. Kładziemy się znowu, znowu po jakimś czasie zaczęły się głowy pokazywać, lecz pomimo naszej cierpliwości, żadna nie podpłynęła na strzał. Zatem do odwrotu, tem bardziej, że morze niedługo ławicę zaleje. Odwrót naturalnie w humorach podniesionych, brodzimy przez morze z dubeltówkami, jak jaka wyprawa Stanleya po jeziorze Nyanza, a Broders na haku ciągnie zwierzynę. Dochodzimy do łodzi, z której uśmiecha się do nas z zadowolnieniem Söwersen, w łodzi grzejemy nogi na ubitym psie, dobijamy do naszego żaglowca, i dla ogrzania się, dajemy nura w ciasną kajutę, która służyła za skład naszych ubrań, zegarków, pieniędzy i t. p. Pierwsze zadanie ubrać się znowu jak przystało. Wychodzimy zatem pojedynczo z budy, w której stanąć można tylko w ten sposób, jeżeli się połowę ciała wysunie na zewnątrz przez okienko w pokładzie i ubieramy się po kolei, mając niestety zawsze okład wilgotny na sobie, lecz tym razem wysychający. Po ubraniu się, znowu fajeczka i rozmówka, dowiadujemy się, że łódź żaglowa jest wspólną własnością naszych przewodników, że za nią zapłacili 4000 marek z górą, i że przy pracy, mogą mieć dochodu 7 prc. od włożonego kapitału. Broders wyciąga z kąta jakąś butelczynę i szklankę i częstuje nas „Kümmlem" z ochotą przyjętym choć bardzo słabym, a Söwersen zaciąga na szczyt masztu czerwoną chorągiewkę, na znak, że powracamy z ubitą zwierzyną. Wkrótce też zaroiło się na pomoście w Wyk od ciekawej dziatwy, która zaglądała w zbliżającą się łódź i pytała przewodników, któren z nas był owym szczęśliwym strzelcem, na co otrzymała poważną odpowiedź „der Herr mit der Pfeife". Tak się zakończyła owa wyprawa, która nam długo w pamięci pozostanie, jako najprzyjemniejsza chwila naszej podróży. Prócz najmilszego wspomnienia, nic po niej nie zostało — o katarze ani słychać — czyste zdrowe powietrze morskie i pokrzepione siły, nie dopuściły do tego.

(C. d. n.)

# Sprawy austrjackie.

W chwili, w której gabinet hr. Taaffego stacza ciężką walkę z wrogiemi państwu żywiołami w Czechach, dążącemi do udaremnienia ugody czesko-niemieckiej, mającej skonsolidować i wzmocnić wewnętrzne stosunki monarchji, pojawiła się ni stąd ni z owąd nowa kwestja, której widocznym celem jest przysporzyć gabinetowi nowych trudności i wywołać zamęt, którego tak gorąco pragną młodoczesi i ich duchy opiekuńcze za granicą. Tą nową kwestją jest akcja wielko-słoweńska, zainaugurowana przez gromadę posłów, zebraną 2 b. m. na wiecu w Lublanie. Wiec ten powziął rezolucję, w której imieniem Słoweńców w południowej Styrji, Krainie, Karyntji, Istrji i Gorycji domaga się „równouprawnienia“ języka słoweńskiego z niemieckim w urzędzie i szkole, zakładania nowych szkół słoweńskich i słoweńskich paralelek w szkołach niemieckich, utworzenia słoweńskiej akademji w Lublanie, tudzież podziału rad szkolnych w Gracu i Lublanie na słoweńską i niemiecką. Myślą przewodnią tych panów posłów jest podobno utworzenie wielko-słoweńskiej grupy państw na południu naszej monarchji; wprawdzie na razie w rezolucji nic o tem nie wspomnieli, jednakże wskazuje na to ten ustęp rezolucji, w którym postanowiono, iż wszyscy posłowie z tych krajów postępować mają zarówno w Radzie państwa jak i w pięciu sejmach krajowych tych prowincyj całkiem solidarnie.

Prawie na pewno twierdzić można, że w całej tej sprawie machinacje z zewnątrz są w grze. „Równouprawnieniem“, tem ponętnem słowem nazwali posłowie słoweńscy swoje postulata, jednakże nie wspomnieli ani jednem słowem o tem, aby Słoweńcy w tych krajach nie mieli równouprawnienia. W rzeczywistości jednak używa język słoweński całkiem tych samych praw, co język niemiecki i w niczem nie jest upośledzony. Wszędzie, gdzie tylko ludność słoweńska mieszka są szkoły słoweńskie, urzędnik każdy musi tym językiem władać, do władz wolno wnosić podania w tym języku, nawet wszelkie napisy po miastach, wsiach i drogach na pierwszem miejscu zawierają text słoweński, a dopiero na drugiem niemiecki. Jakże inaczej ma wyglądać równouprawnienie? Że cała ta agitacja obliczona jest tylko na to, aby gabinetowi hr. Taaffego przysporzyć kłopotów, na to wskazuje także ta okoliczność, iż wszyscy ci posłowie, którzy dawniej dla kroackich aspiracji żywe sympatje okazywali, teraz uroczyście wyrzekają się solidarności z Kroatami, bo jak to oświadcza pismo *Slowenski narod* ruch wielko słoweński jest ruchem całkiem odrębnym, a Słoweniec nie porzuci nigdy swej indywidualności narodowej na to, aby się przemienić w Kroata. Czyja to ręka utkała tę nową nić intrygi, odgadnąć nie trudno, jestto niezawodnie ta sama ręka, która rości sobie prawo do opiekuństwa nad wszystkiemi Słowianami i której tak bardzo zależy na tem, aby Austrja jednością i zgodą nie stała się silną — już nieraz mieliśmy dowody, jak gorliwie ta ręka w pośród południowych Słowian naszej monarchji pracowała.

# Tatry i Zakopane.

(Uwagi przed Sejmem).

II.

Letnicy, mieszkający co roku po parę miesięcy w Zakopanem i znający stosunki tameczne są niewątpliwie kompetentnymi sędziami w sprawach dotyczących tej stacji klimatycznej. A stąd uchwały, jakie zapadają na ich wiecach, będące wyrazem ich życzeń, zasługują tem bardziej na uwagę, że powzięte zwykle bywają po wyjaśnieniach, których udzielają funkcjonarjusze klimatyki i gminy, jakoteż komisarz rządowy.

Owóż wiec letników wyraził tego roku następujące główne życzenia:

Należy ściślej wykonywać policję zdrowotną, ogłaszać, które mieszkania są odpowiedne, a ostrzegać osobnemi wykazami przed mieszkaniami niezdrowemi. Należy bezzwłocznie usunąć śmietniki, które znajdują się jeszcze przy głównych promenadach; zakazać pędzenia bydła przez te promenady i to zwykle bez nadzoru.

Wydział stacji klimatycznej powinien nie oglądając się na cały plan robót około dróg, naprawić drogi i chodniki w samem Zakopanem, obsadzić je gęsto drzewami, porobić ścieki dla wody, ustawić gęsto ławki, w ogóle cały obszar samego Zakopanego ciągle zalesiać, gdyż w skutek budowy domów ubywa drzew i już teraz w samem Zakopanem nie ma cienia, co jest bardzo dokuczliwem.

Niezbędnie jest potrzebnym wielki park dla letników, a w nim mleczarnia, kawiarnia i skład wód mineralnych, niemniej jak i kryty obszerny chodnik na czas deszczowy. Wydział klimatyki prowadzi rokowania w tej mierze. Sprawy te wymagają kapitału, ale można sobie otworzyć odpowiedni kredyt.

Bezwarunkowo jest potrzebnem, żeby furmani zostali podciągnięci pod ustawę przemysłową, żeby ich obowiązywał ścisły regulamin, żeby zawierał przepisy jak mają być ich budki urządzone, a także należy ich zmuszać do kupowania resorowych powozów. Nadto należy ceny jazdy budkami góralskiemi zniżyć, bo teraz są wyższe od taryfy fjakrów w stołecznych miastach.

Bezwarunkowo potrzeba założyć wielką jatkę i masarnię, oraz mleczarnie, któreby cały dzień były otwarte. Jeżeli nie znajdą się w skutek dziwnego u nas lenistwa przedsiębiorcy, którzyby się poddali pod ścisły nadzór klimatyki, to wydział powinien przedsiębiorców wyszukać, poczynić im ułatwienia. Niemniej nadzór nad istniejącemi hotelami, restauracjami, piekarniami powinien być nierównie energiczniej i codziennie wykonywany.

Zakopane może przyczynić się do podniesienia dobrobytu całej Sądecczyzny, może być miejscem zbytu dla wszystkich produktów wiejskich: nabiału, jarzyn, drobiu, wędlin, nalewek, owoców. Dotąd okoliczne dwory i plebanje wcale nie korzystają z Zakopanego. Wydział klimatyki powinien wnieść w tej mierze przedstawienie do Rady powiatowej w Nowym Targu, ażeby skłoniła szlachtę okoliczną, jako też duchowieństwo do założenia w Zakopanem sklepu z produktami gospodarstwa wiejskiego. Sklep taki również jak jatka i mleczarnie miałby zbyt zapewniony przez cały rok.

Niezmiernie jest ważną sprawa podniesienia chowu bydła mlecznego i koni w Tatrach. Wydział klimatyki ma w tej mierze udać się do Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Byłoby wskazanem dostarczenie stadników, urządzanie w Zakopanem wystawy bydła i koni włościańskich i premjowanie okazów wyborowych.

Wydział klimatyki powinien mieć służbę umundurowaną, numerowaną, liczniejszą; powinien on urzędować nie tylko w lecie, ale przez cały rok, gdyż coraz więcej gości mieszka w Zakopanem w zimie, a wszelkie potrzebne roboty należy wykonywać w jesieni i zimie.

Sprawozdania klimatyki i listy gości z całego roku, powinny być rozsyłane stale i w porę wszystkim dziennikom polskim — a także bodaj po niemiecku tylko krótkie sprawozdania dziennikom główniejszym obcym i zawodowym, kąpielowym i sportowym — a zawsze z podpisem lekarza klimatyki.

Wydział klimatyki powinien zainicjować utworzenie straży, głównie kosztem właścicieli domów (willi), któraby wieczorami i w nocy całą miejscowość obchodziła i to przez cały rok dla bezpieczeństwa ludzi i własności. Straż ta powinna mieć latarki, gwizdawki i rewolwery. Działanie tej straży dopiero umożliwi skuteczną działalność żandarmów.

Niezbędnie potrzebnem jest urządzenie szpitalu gminnego w Zakopanem i aresztów dla mieszczenia w nich włóczęgów, dziadów, cyganów. Tylko pewność aresztu może położyć tamę wstrętnemu i bezczelnemu żebractwu, a tylko szpital może zabezpieczyć tysiące gości od epidemji.

Na te potrzeby powinna gmina otrzymać subwencje od kraju.

Polecamy tę sprawę panom posłom hr. Koziebrodzkiemu, Męcińskiemu i samemuż ks. marszałkowi. Polecamy im również dalszą opiekę względem wykończenia dróg w całej okolicy.

A do rządu stosujemy następujące prośby:

ażeby p. Namiestnik kazał sobie stale i często zdawać sprawę o potrzebach i stanie Zakopanego przez c. k. starostę w Nowym Targu; ażeby komisarz eksponowany na lato do Zakopanego, funkcjonował tam już od 1 maja, a pozostawał do końca września, oraz żeby składał co roku dokładne sprawozdanie i wnioski;

ażeby liczbę listonoszów pomnożono do 5, gdyż lubo teraz listy mniej giną, ale za to znacznie później adresatów dochodzą, gdyż listonosze rady sobie dać nie mogą; ażeby urząd pocztowy był otwarty przez południe i do 7 godziny wieczorem (w Karlsbadzie jest poczta otwartą bez przerwy od 7 rano do 10 godziny wieczór);

ażeby liczba żandarmów podniesioną została z 3 przynajmniej na 10 bodaj na 4 miesiące: Toż jest tam razem z miejscową ludnością przeszło 8000 osób. Kradzieże i rozboje się mnożą, zbrodniarze uciekają w góry i nie ma ich kto ścigać. Potrzebne są koszary dla żandarmerji i dla strażników klimatyki. Gmina ich postawić nie może; lecz tu powinna przyjść subwencja kraju; a czynsz płacony przez komendę żandarmów może ułatwić zaciągnięcie pożyczki. Jest to sprawa wymagająca współdziałania kraju i rządu.

# Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniach z dnia 22go i 29go września 1890 uchwaliła: zatwierdzić wybór ks. Franciszka Lipińskiego na rzymsko-katolickiego duchownego członka do Rady szkolnej okręgowej w Bochni i Jerzego Bayera na ewangielickiego członka do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie; wyznaczyć dra Karola Petelenza drugim reprezentantem zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Stryju, Józefa Maziarskiego drugim reprezentantem zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Mielcu; przekształcić szkołę filialną w Hucie Komorowskiej powiatu kolbuszowskiego na etatową, tudzież sześcioklasową szkołę żeńską w Białej na siedmioklasową; wyłączyć gminę Krzywe powiatu brzozowskiego ze związku szkolnego w Dydni i zorganizować w Krzywem osobną szkołę filialną i zorganizować w Błyszczywodach powiatu żółkiewskiego szkołę filialną; przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne krajowego inspektora szkół dr. Seweryna Dniestrzańskiego; przenieść do gimnazjum w Drohobyczu suplenta Aleksandra Frączkiewicza z Przemyśla; do paralelek ruskich w gimnazjum w Przemyślu, suplenta Aleksandra Jaremę z akad. gimn. we Lwowie; do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie suplenta Witolda Barewicza z Przemyśla; do gimnazjum w Brzeżanach suplenta Kajetana Godfreyowa z Buczacza; mianować Adolfa Arendla suplentem w szkole realnej w Tarnopolu; Kazimierza Eljasza suplentem w gimnazjum w Buczaczu i Jana Adolfa Podwyszyńskiego suplentem w IV gimnazjum we Lwowie; przyznać profesorom: dr. Stanisławowi Kubisztalowi w Kołomyi drugi dodatek pięcioletni, Antoniemu Lassonowi w Białej pierwszy dodatek pięcioletni, Grzegorzowi Ceglińskiemu w Przemyślu drugi dodatek pięcioletni, ks. Hilaryonowi Gmitrykowi w Samborze pierwszy dodatek pięcioletni, Tomaszowi Glińskiemu w Brzeżanach pierwszy dodatek pięcioletni, Antoniemu Filipowskiemu we Lwowie trzeci dodatek pięcioletni, Juljanowi Dolińskiemu we Lwowie drugi dodatek pięcioletni i Andrzejowi Czyczkiewiczowi w Brodach drugi dodatek pięcioletni; mianować: Władysława Sygniarskiego nauczycielem śpiewu w gimnazjum w Sanoku, Samuela Welfelda nauczycielem religji mojżeszowej w gimnazjum w Jaśle, ks. Jana Karasia pomocniczym katechetą, w szkole realnej w Krakowie; poruczyć naukę śpiewu w gimnazjum kołomyjskiem Ludwikowi Mikule, w gimnazjum jasielskiem Andrzejowi Stopińskiemu, w szkole realnej we Lwowie Zygmuntowi Tomankowi; naukę kaligrafji w gimnazjum stanisławowskiem Hilaremu Hołubiczowi, a w gimnazjum św. Jacka w Krakowie Michałowi Lityńskiemu, naukę języka francuskiego w tem gimnazjum Pawłowi Rongier; w końcu naukę języka ruskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego w gimnazjum w Brodach Piotrowi Skobielskiemu; pozwolić na zaprowadzenie nauki rysunków geometrycznych jako przedmiotu nadobowiązkowego w klasach wyższych gimnazjum kołomyjskiego; zaliczyć dziełko pod tytułem „Wzory pisma niemieckiego“ przez Wilhelma Kazimierza Nowickiego w poczet dozwolonych środków naukowych, tudzież gramatykę języka greckiego ułożoną przez dr. Ludwika Ćwiklińskiego w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Mikołaja Baczyńskiego nauczyciela gimnazjum w Brzeżanach i Zdzisława Fiałkę nauczyciela gimnazjum w Brodach.

# Kronika.

Lwów 13 października.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły, gminie Laskowce, w powiecie trembowelskim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

**Z uniwersytetu.** Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego zamianował dra Jana Orskiego, elewem przy klinice chirurgicznej prof. Rydygiera.

P. Grzegorz Edmund Konstanty Łępkowski rodem ze Zasławia w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

**Z armji.** Pułkownik 40 p. piechoty p. Karol Speiser, został przeniesiony w stan spoczynku. Starszym lekarzem w rezerwie mianowano lekarza asystenta p. Bazylego Haralewicza.

**Lwowska Rada powiatowa** wybrała jednomyślnie na następujące trzechlecie dotychczasowe prezydjum, powołując na prezesa p. Dawida Abrahamowicza, a na jego zastępcę ks. infułata dr. Feliksa Zabłockiego.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Dolinie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela młodszego w dwuklasowej szkole w Perehińsku i na posady nauczycielskie w szkołach etatowych w Witwicy, Woli zaderewackiej, Nadziejowie i w szkołach filjalnych w Brzoszniowie, Czołhanach, Kalinie, Nowoszynie, Pacykowie i Rachinie. Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni.

**Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie z dniem 16 października b. r. na stacji kolejowej Łowczówek-Pleśna w powiecie tarnowskim. Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą gminy i obszary dworskie Łowczówek, Pleśna, Rychwałd, Woźniczna, jako też gmina Lichwin.

**Towarzystwo lekarskie krakowskie** na posiedzeniu, odbytem w zeszłym tygodniu, uchwaliło przystąpić do akcji w celu wydania nowego poprawnego słownika terminologji lekarskiej polskiej.

**Na uniwersytecie czerniowieckim** odbędzie się po raz pierwszy promocja *„sub auspiciis Imperatoris“*. Zaszczytu tego dostąpi słuchacz praw Jan br. Styrcea.

**Ofiary.** Od p. G. M. z Tarnobrzegu otrzymaliśmy 6 zł. z poleceniem rozdzielenia pomiędzy panię W. wdowę po suplencie, mieszkającą przy ul. Zamkowej nr. 11 i p. Juljana Burowicza czeladnika ślusarskiego, mieszkającego przy ul. Sieniawskich nr. 11.

Na dokończenie budowy kościoła katolickiego w Kuczurmiku otrzymaliśmy od X. Macieja Heldy z Sieniawy 2 zł. — a razem z poprzednio wykazanemi 32 zł.

**Zmarli.** Anna Ziembińska, obywatelka m. Krakowa, zmarła tam w 56 r. życia. — Jan Wiehler, oficjał pocztowy, zmarł w Krakowie w 45 r. życia.— Antoni Masłowski, właściciel cukierni, zmarł w Krakowie w 71 r. życia. — W Warszawie zmarł Stanisław hr. Broel-Plater. — Marja Przystajko, nauczycielka szkół ludowych, zmarła we Lwowie po długich i ciężkich cierpieniach dnia 7 b. m. w 25 r. życia. — Feliks Signio, budowniczy miejski, zmarł we Lwowie w 42 r. życia.

**Temperatura.** Termometr + 10° R. Barometr 767°. Ciepło i pogodnie.

**Sesje informacyjne** w Towarzystwie prawniczem lwowskiem. Prawdziwe uznanie należy się komisji odczytowej, w szczególności jej przewodniczącemu dr. Tillowi za inicjatywę w urządzeniu sesyj informacyjnych. Pierwsza taka sesja pod przewodnictwem Wgo dr. Br. Kannego odbyła się w zeszłym tygodniu przy współudziale przeszło pięćdziesięciu członków Towarzystwa.

Dr. Stromenger przedstawił do dyskusji kwestję, czy zażalenia nieważności w sprawach sumarycznych są dopuszczalne a względnie, czy w razie wniesienia zażalenia nieważności w postępowaniu sumarycznem, ma być ono przedkładane Najwyższemu trybunałowi sprawiedliwości do rozstrzygnięcia. Po wyczerpującej dyskusji, w której brali udział dr. Till, dr. Wurst i dr. br. Kanne, powzięto uchwałę, że zażalenia tego rodzaju w ustawie nie są wykluczone, a więc dopuszczalne, że jednak przedłożenie zażaleń Najwyższemu Trybunałowi wtenczas tylko miejsce mieć winno, jeżeli żalący się istotnie podał i wywiódł prawny powód nieważności równobrzmiących orzeczeń niższych instancyj.

Dr. Till poruszył kwestję, czy instytucje finansowe są obowiązane badać prawomocność uchwał sądowych polecających im wydanie stronom efektów wartościowych. W dyskusji nad tym przedmiotem brali udział: dr. Małachowski, dr. Aszkenazy, dr. Sołowij i dr. Bieliński, poczem zapadła uchwała: instytucje nie są obowiązane badać prawomocności i legalności uchwał sądowych, przezorność jednak i ewentualna odpowiedzialność z tytułu odszkodowania zaleca, by tego rodzaju wydania sądy czyniły zawisłemi od prawomocności swych uchwał.

Dr. Stromenger przedstawił kwestję, w jaki sposób ochronić się może najskuteczniej dłużnik przeciw przymusowemu zajęciu pretensji wierzyciela swego na rzecz trzeciej osoby dokonanemu, skoro pretensja ta w chwili oznajmionego mu zajęcia (kondyktu) już była umorzoną. Referent zaznaczył że rozróżnić tu należy pretensje niezaskarżone od wyrokiem przysądzonych. W pierwszym wypadku dłużnik egzekuta spokojnie wyczekiwać może do hodzenia zakondykowanej pretensji, przeciw której w drodze prawa przysługują mu te same zarzuty, jak przeciw swojemu wierzycielowi; jeżeli zaś pretensja zakondykowana już wyrokiem prawomocnie przyznana została, winien dla ochrony praw swoich wystąpić ze skargą opozycyjną (jeżeli pretensja ta po dozwoleniu kondyktu umorzoną została) tak przeciw swemu bezpośredniemu wierzycielowi, jako też przeciw osobie, która kondykt uzyskała. Zapatrywanie to podzieliło zgromadzenie w zupełności.

Ożywiona dyskusja wywiązała się następnie nad przedstawionem przez dr. Małaczyńskiego orzeczeniem Trybunału administracyjnego w przedmiocie ubezpieczenia personalu kancelarji adwokackich i notarjalnych w kasach dla chorych. Po przemówieniach i wywodach dr. Małachowskiego, dr. Wursta, dr. Sołowija, dr. Aszkenazego i Schillera powzięto uchwałę, że personal ten w obec obowiązanych przepisów winien być od powyższego ubezpieczenia zwolnionym.

**Mermeix**, autor „Tajemnic Bulanżyzmu“ drukowanych w paryskim *Figarze*, zmarł w Paryżu w skutek ran otrzymanych w kilku pojedynkach, wywołanych wynikiem intryg bulanżystów, w których szereg służył on do niedawna. Był on posłem do francuskiego parlamentu z najarystokratyczniejszej dzielnicy Paryża z Faubourg St. Germain, lecz chociaż zdolny fejletonista i dziennikarz w zawodzie parlamentarnym nie wyrobił sobie wybitnego stanowiska.

**Operację** nader zręczną i pomyślnym skutkiem uwieńczoną wykonał przed tygodniem czerniowiecki lekarz dr. Załozicki. Oto pięcioletni synek naczelnika stacji kolejowej w Hliboce pod Czerniowcami, bawiąc się fasolami, wziął jednę do ust i zakaszlawszy się połknął. Fasola z ust dostała się do krtani, stamtąd zsunęła się do przewodu oddechowego i dziecko poczęło się dusić. Telegraficznie zawezwany dr. Załoziecki w tej chwili przedsięwziął rozcięcie krtani, lecz mimo najtroskliwszych poszukiwań sondą fasoli w przewodzie oddechowym nie znaleziono. Założono więc kanulę i pozostawiono dziecko w spokoju. Następnego dnia, gdy dziecię było już bliskiem agonji, dr. Załoziecki powtórzył operację, aby szukać głębiej utkwionego przedmiotu. Już dziecię było sine i bez czucia, gdy po trzykrotnym zapuszczeniu instrumentu, badając przewody bronchialne płuc znaleziono w drugim z nich po prawej stronie połkniętą fasolę. Schwytanie jej i wydobycie było rzeczą niezwykłej zręczności operatora, ale trwało już tylko chwilę. Obecnie chłopczyk już jest zupełnie zdrów.

**Z Nowego Sącza** donoszą nam, iż w menażerji p. Arpada de Kardhorda, która obecnie gości w Nowym Sączu, zginął krokodyl, jaguar i lwica. Szkodę poniesioną przez śmierć tych zwierząt oblicza właściciel menażerji na 4.000 zł.

**Fiasko.** Rząd rosyjski założył niedawno, jak wiadomo, kredytowy ziemski bank włościański, a myślą przewodnią tej instytucji było ułatwiać włościanom nabywanie dóbr szlacheckich. Bank ten rozpożyczył dotąd 49 miljonów rubli i dopóki pożyczał tylko, dopóty szły rzeczy bardzo pięknie, ale nadeszła chwila, kiedy trzeba było zwracać pożyczone pieniądze. Tu dopiero zaczęli chłopi śpiewać z innego tonu. Rat oczywiście ani myśleli płacić, a zagrozili, że podpalą lub zamordują każdego kto stanie do licytacji i kupi wystawione przez bank grunta na sprzedaż. Rezultat tego wszystkiego był ten, że bank wykazał dnia 1/13 września b. r. deficyt wynoszący 5,600.000 rubli co stanowi 11½ procent wszystkich wypuszczonych przez ten bank listów zastawnych.

**Reprezentacja Tow. sztuk pięknych** zamierza urządzić pierwszą wystawę szkiców tak rzeźb jak i z dziedziny malarstwa.

Zbliżająca się w tym czasie „Gwiazdka“ ułatwi pp. artystom pozbycia się utworów nadesłanych na tę wystawę, a więc nie wątpimy, że tak artyści jak i publiczność gorący weźmie udział w przeprowadzeniu tej pięknej myśli.

**Biskup stanisławowski** dr. Pełesz wniósł — jak się dowiadujemy — przedstawienie do prezydenta lwowskiego sądu wyższego przeciw zakorzenionemu w niektórych sądach zwyczajowi cytowania wyznawców obrządku ruskiego na termina sądowe w niedzielę i święta ruskie. Ks. biskup żąda usunięcia tej anormalności a w żądaniu tem spotkał się z podobnem żądaniem gr. k. konsystorza metropolitalnego lwowskiego, który udał się nietylko do prezydjum sądu wyższego, ale również do prezydjum namiestnictwa, do Wydziału krajowego i korpuśnej komendy z prośbą, aby podwładnym swoim organom nakazały ścisłe przestrzeganie praw obrządku ruskiego. Takie same przedstawienie do tych samych władz mieli wnieść również kahały żydowskie, utyskując, że sądy i władze polityczne i wojskowe w uroczyste święta izraelickie wzywają żydów przed siebie.

**JE. p. minister dla Galicji** p. Filip Zaleski, który wziął udział w uroczystem otwarciu kolei z Rzeszowa do Jasła, przybył w nocy z soboty na niedzielę do Lwowa, a wczoraj rano wyjechał do Bołszowca, skąd powróci jutro na otwarcie sesji sejmowej.

**Ze Szczawnego** nam piszą:

Miło człowiekowi, gdy po gorszem wypływie na lepsze, ale gdy ma miejsce wprost przeciwna komplikacja wypadków, to wtedy nie ma co się dziwić narzekaniu. Mieliśmy kolej łupkowską, całą jak się należy, tymczasem przyszły trzy niewielkie litery: St. B. na wagonach, i kolej nasza została pokawałkowaną, średnie jej dzwono przylepiło się do głównej linji sunącej pod Karpaty, a w skutek tego, mniejsza, że każdy jadący do Przemyśla dwa razy przesiadać się musi, co nocą jest prawdziwą nieprzyjemnością, ale dla nas mieszkańców górnej części powiatu sanockiego, uniemożebniono zupełnie łatwo dostanie się koleją do Sanoka, gdzie jest starostwo, sąd obwodowy, urząd podatkowy i szkoły. Połączeni jesteśmy jedynie z Nowym Zagórzem, t. j. stacją stojącą w pustem polu milę od Sanoka. Dawniej gdy nie było kolei transwersalnej, czekało w Zagórzu mnóstwo fiakrów, obecnie zaś w Zagórzu fjakra nie dostanie, ze Sanoka jadąc trzeba go drogo przepłacać, czekanie zaś pięć do sześciu godzin na przestrzeni 30 kilometrów, milę od celu podróży, jest wprost niemożliwe. Przez lato kursowały dwa pociągi, które umożliwiały jazdę na zachód i odwrotnie; obecnie zaś po zniesieniu ich na najgorszy czas bo zimę, jesteśmy odcięci od powiatowego miasta i mając kolej, nie używamy jej dobrodziejstwa. Gdyby Dyrekcja kolei państwowych zechciała na porę zimową zarządzić tak, żeby pociąg południowy, wychodzący z N. Zagórza o 12.35 m. wychodził aż z Sanoka, a pociąg nocny idący z Węgier dochodził aż do Sanoka, to wyświadczyłoby to prawdziwe dobrodziejstwo mieszkańcom górnej części powiatu sanockiego i liskiego, wzdłuż linji kolei w Zagórzu do granicy węgierskiej. Dyrekcja kolei robiąc naszej okolicy żądaną wygodę, nie narazi się na wielkie straty, gdyż zdążający teraz z Sanoka fiakrami i pieszo do pociągu węgierskiego, pojadą koleją, zaś każdy udający się do Węgier, z okolic Krosna, Jasła a obecnie i od Rzeszowa, woli przecie poczekać parę godzin w Sanoku, gdzie są hotele, nie w N. Zagórzu, gdzie chociaż jest bardzo dobra restauracja, przespać się jednak nie ma gdzie, i pasażerowie zmuszeni czekać całą noc, są prawdziwymi męczennikami.

**Samobójstwo.** W Juzinach na Bukowinie powiesił się wieśniak Michał Budnasz z rozpaczy, iż przegrał proces, który prowadził już od lat kilku ze swym sąsiadem, o jabłoń, stojącą na miedzy ich ogrodów. Samobójca pozostawił żonę i dwoje dzieci.

**Z Sanoka** nam donoszą:

Dnia 6 b. m. ukonstytuowała się Rada powiatowa w Sanoku i wybrała prezesem swoim Feliksa Gniewosza właściciela dóbr Nowosielce a zastępcą prezesa Władysława Morawskiego właściciela dóbr Odrzechowa.

W skład wydziału wybrano Kazimierza Wiktora właść. dóbr Zarszyn, Włodzimierza Truskolaskiego właść. dóbr. Kulaszne, Cyryla Jaxę Ładyżyńskiego burmistrza miasta Sanoka, dr. Tytusa Lemera lekarza z Sanoka i dr. Schneidera c. k. notarjusza z Sanoka.

Zastępcą wiceprezesa wybrano Władysława Wiktora właść. dóbr Wola seńkowa.

**Z pod Krosna** nam piszą:

Dnia 28 z. m. odbył się w kościele tutejszym ślub p. Jana Czekańskiego, nauczyciela ludowego z Łączek, z panną Marją Nizińską, córką oficjalisty pani Klobasowej, właścicielki Zręcina. — Nowożeńcom pobłogosławił ks. kanonik Krupiński, proboszcz z Łączek, życzliwy przyjaciel pana młodego, w asystencji kilku księży (z Niebylca, Pstrągówki, Oparówki itd). Ks. Rożen, proboszcz z Bóbrki, miał od ołtarza mowę do nowożeńców, tak pouczającą o przyszłem ich pożyciu, że wszyscy obecni nią się rozrzewnili.

Przybył również na gody nasz życzliwy inspektor okręgowy z Jasła p. Szostkiewicz.

Po ślubie zgromadzili się wszyscy goście do oficyn pani Klobasowej w salach wspaniale udekorowanych. Do stołu zasiadło przeszło 150 osób, którym przygrywała sławna muzyka korczyńska.

Podczas uczty wznoszono liczne toasty na pomyślność państwa młodych, ich rodziców i zebranych gości. Tak ochoczo bawiliśmy się do rana. Nikomu na niczem nie zbywało, bo pani Klobasowa huczne wesele córce swego oficjalisty wyprawiła, a nawet na czepiec dała.

Za ten tak hojny dar ośmielam się w imieniu rodziców i państwa młodych tej zacnej pani przesłać serdeczne „Bóg zapłać!“ *Ambroży Bąk*, nauczyciel.

**Pożary.** W Koniuchach w powiecie brzeżańskim dnia 22 zm. wybuchł pożar w chacie jednego z tamtejszych gospodarzy, oddalonej na 1000 kroków od probostwa. Ogień pochłonął przeszło 16 zagród, a między innemi i zabudowania gospodarcze tamecznego proboszcza i dziekana ks. Juljana Onyszkiewicza. —

Wraz z budynkami zgorzały i nagromadzone w nich tegoroczne zbiory zboża i paszy. Ratunek utrudniał bardzo silny wicher, który na znaczne odległości rzucał palące się snopy ze strzech. Wśród płomieni znalazło także śmierć dwoje dzieci.

We wsi Żurawińce dnia 3 mb. zgorzało 21 zagród włościańskich wraz ze wszystkiemi tegorocznemi zbiorami. Szkoda bardzo znaczna, bo wynosi przeszło 18.000 zł. — Z pogorzelców zaledwie pięciu ubezpieczyło swe budynki. — Ogień, podsycany bardzo silnym wiatrem, w jednej prawie chwili ogarnął całą grupę chat, tak że wszelki ratunek był całkiem niemożliwym.

Ogień wznieciły pozostawione bez dozoru dzieci, które bawiąc się podpaliły chatę.

**Jak się szyzma szerzy?** Od naczelnika gminy Urlowa, p. Szymona Jurkiewicza, otrzymujemy list, w którym, nawiązując do korespondencji z Urlowa (umieszczonej w numerze 221 *Przeglądu*), pisze on co następuje:

Jestem naczelnikiem gminy w Urlowie od lat 25, a od lat 20 członkiem Rady powiatowej złoczowskiej, znam więc dobrze całą tutejszą okolicę; ale u ludu naszego skłonności do szyzmy nie widziałem nigdy. Jeżeli przeto w cerkwi są niektóre oznaki, mające świadczyć o tej skłonności, to lud tutejszy temu nie winien, tylko ci, którzy podczas odnawiania cerkwi pozwolili wyrzeźbić na ikonostasie trójramienne krzyże z jednem ramieniem pochyłem, i inne podobne szyzmatyckie rzeczy.

Gmina dawała pieniądze dla artysty rzeźbiarza, który miał być z nad granicy rosyjskiej i który kazał sobie dobrze płacić; ale ksiądz ówczesny, gdy się to robiło, powinien był sprostować, jeśli ten rosyjski rzeźbiarz robił coś nie według tutejszego zwyczaju.

**Radykalna partja ruska.** Niebawem ma powstać ruska partja radykalna, a właściwie ma tylko demonstracyjnie zawiadomić świat o tem, że istnieje. Według dokładnych informacyj *Dziennika polskiego* partję tę założyli dwaj współpracownicy *Kurjera lwowskiego*. Według zaś informacyj *Nowej Pressy* programem tej partji będzie dążenie do zniesienia indywidualnej własności, do wytępienia wszelkiej religji, do zburzenia wszystkiego tego co istnieje, i do postawienia natomiast pomysłów komunistycznych i socjalistycznych.

Program tej partji ma być ogłoszony dnia 15 bieżącego miesiąca.

**Z Krakowa** piszą nam dnia 12 bm.:

Wczoraj o pół do siódmej wieczorem w prywatnej kaplicy JE. księcia kardynała księcia biskupa krakowskiego ślub p. Stanisława Zwolskiego, właściciela dóbr Bryńce w powiecie bóbreckim, z panną Ludwiką Jasińską, córką wielce zasłużonego prezydenta sądu krajowego w Krakowie Józefa Jasińskiego, długoletniego posła do Sejmu i Rady państwa i sekretarza Koła polskiego.

Młodej parze pobłogosławił książę biskup krakowski i w podniosłych wyrazach przemówił do nowożeńców, podnosząc przedewszystkiem zasługi ojca panny młodej, który przez swoję miłość wszystkiego, co zacne i szlachetne, oraz ścisłem wypełnianiem obowiązków na każdem stanowisku umiał sobie zaskarbić ogólną miłość i szacunek. — W prześlicznych słowach skreślił ks. kardynał miłość i opiekę rodziców a zwłaszcza takich rodziców, jakimi są rodzice panny młodej. Tę miłość i opiekę rodzicielską ma dziś dla oblubienicy zastąpić miłość i opieka męża. — Pełnym podniosłych myśli był także ustęp zwrócony do panny młodej, wskazujący jej obowiązki względem męża i społeczeństwa, wśród którego obecnie ma żyć.

Zwrócony do panny młodej rzekł książę kardynał, że ona przenosi się teraz do tej części kraju, gdzie lud jednej wprawdzie wiary, tylko innego obrządku, bywa bałamuconym przez ludzi złej woli, którzyby radzi wzbudzić w tym ludzie nieufność do jego naturalnych przodowników, którzy mimo różnicy narodowości i wyznania, jednak wspólnością wiary i losów ściśle z tym ludem są złączeni i tylko dobra jego pragną. Obowiązkiem jest oblubienicy otoczyć ten lud taką opieką i miłością, aby mógł zrozumieć, gdzie jest fałsz a gdzie prawda.

Ustęp ten wywarł wielkie wrażenie, zwłaszcza na obecnych dwóch włościan z majątku pana młodego; to też ze łzę w oku i na kolanach garnęli się ci włościanie do ucałowania krzyża i ręki księcia biskupa.

Oby te uroczyste słowa, poparte wielkiemi pamiątkami wspólnej przeszłości, które w ciągu dnia oglądali, na zawsze wyryły się w sercu i pamięci tych włościan.

W obrzędzie weselnym brali udział oprócz rodziców nowożeńców, związani przyjaźnią z prezydentem Jasińskim, delegat Namiestnictwa Kuczkowski, rejent Muczkowski, ks. kanonik Pelczar i wielu innych.

JE. prezydent Zborowski, który uczestniczył w otwarciu kolei Rzeszów-Jasło, przybył dopiero podczas uczty weselnej. Zaszczycił ją także swoją obecnością JEm. książę kardynał Dunajewski, który w nader serdecznych słowach wniósł zdrowie młodej pary.

Ze wszystkich stron kraju nadeszło blisko 200 telegramów z życzeniami i błogosławieństwem dla młodej pary, między innymi od ks. Biskupa tarnowskiego, od rodziny JE. ministra Dunajewskiego, od JE. Pawła Popiela, od JE. prezydenta Simonowicza, br. Kannego i wielu innych.

**Na torze wyścigowym** w Nevmarket w biegu „Cesarewicz“ pierwszą nagrodę w kwocie 3.000 suwerenów (60 000 franków, czyli około 25.000 zł.) wziął koń rosyjski ks. Sołtykowa: „Sheon“, pobiwszy kilkanaście koni angielskich i francuskich. Meta wynosiła 3 600 metrów i przebieżono ją w 6 minutach 50 sekundach.

**Korespondencja Redakcji.** P. F. K. w Tokarni, poczta Bircza. Imienia tej osoby nie wiemy, ale będzie ono niebawem wiadome, gdy się rozpocznie proces.

# Literatura i Sztuka.

* **Światełka**, pisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, opuścił prasę Nr. 10 i zawiera: O. Norbert Golichowski XII. list z Jerozolimy. — Józef Chmielewski Rodzinna chatka. — Wielki las w środkowej Afryce. — Bajki i powiastki: Wierność religijna. — Pierwsze ziemniaki w Europie. — St. M. O. St. „Niech każdy swego pilnuje“. — Fr. Marzec To mi zuch! — W. P. Mania i Czarnuszka. — Wanda Podolanka Ptasie gniazda. — Rozmaitości.— Do rozwiązania itd.

* **Mały światek**, pismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Treść Nr. 30: Pamiątka prababki, powieść. — Zatopiony okręt (z angielskiego). — Korale królowej, wiersz, napisała Szczęsna. — Mała rzecz pospolita, napisała Anna Lewicka. — Delja królewska, gawęda, napisał Bolesławicz. — Sztuczki czarodziejskie. — Wesoły światek. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje Redakcji.— W dodatku: „Rabusie“, powieść, napisana przez Bolesławicza.

## Otwarcie linji kolejowej Rzeszów-Jasło

Z Jasła piszą nam dnia 12 bm.:

Jak już wam telegraficznie doniosłem, wyjechaliśmy wczoraj o godzinie 11 minut 45 osobnym pociągiem do Jasła. Dworzec w Rzeszowie personal stacyjny przyozdobił pięknie w festony z zieleni, kwiaty, dywany i flagi, a również i cała linja kolejowa od Rzeszowa do Jasła i budynki stacyjne wznoszące się na tej przestrzeni były pięknie udekorowane. Wszędzie na stacjach i w miejscach, gdzie szyny kolei biegły obok wiosek, zgromadziły się liczne tłumy publiczności i ciekawego ludu i okrzykami witały przebiegający przed ich oczami pociąg.

Pociąg pięknie udekorowany prowadził dyrektor kolei państwowej p. Kolosvary. W pociągu oprócz licznej służby i urzędników znajdowało się około 40 osób. O godzinie 3 minut 23 witani okrzykami zebranej na dworcu publiczności, marszem odegranym przez muzykę 13 pułku piechoty i wystrzałami moździerzowymi wjechaliśmy na dworzec jasielski, który służba kolejowa również pięknie przystroiła w flagi, zieleń i kwiaty.

Na dworcu na powitanie dygnitarzy, których przybycie zapowiedziano, zgromadziła się bardzo licznie publiczność z miasta i okolic, oraz reprezentanci władz rządowych i autonomicznych. Porządek między zgromadzonymi utrzymywała jasielska straż ogniowa.

Gdy przybyli dygnitarze wysiedli z wagonu, publiczność powitała ich gromkim okrzykiem. Następnie dostojni goście kazali przedstawić sobie zebranych na dworcu reprezentantów władz i rozmawiali z nimi dość długo bardzo serdecznie i uprzejmie i wypytywali się o stosunki powiatu.

Z peronu udali się goście do wspaniale przybranej poczekalni na przygotowaną w niej ucztę, podczas której muzyka wojskowa przygrywała najnowsze utwory.

Pierwszy toast, powitany przez muzykę tuszem, wśród odgłosu wystrzałów moździerzowych, wzniósł p. marszałek krajowy, książę Eustachy Sanguszko. Przemówił on w te słowa:

„Mam sobie to za dobrą wróżbę, że występując po raz pierwszy w imieniu kraju, czynię to przy sposobności dokonania dzieła, które w każdym razie do rozwoju ekonomicznego kraju znakomicie przyczynić się musi.

„Rozwój ekonomiczny kraju musi być naszem hasłem. Składać się mu zą nań różne czynniki; w pierwszym rzędzie samo społeczeństwo, następnie c. k. Rząd krajowy, oraz reprezentacja kraju i jej stały pełnomocnik Wydział krajowy, nareszcie rząd centralny, którego dostojnych reprezentantów mamy zaszczyt oglądać między nami."

Zwracając się do p. ministra handlu, rzekł p. Marszałek po niemiecku:

„Es gereicht mir zur hohen Ehre, Euere Excellenz im Namen des Landes willkommen heissen zu dürfen. Wir sind dankbar, dass Excellenz unsere Zustände persönlich in Augenschein nehmen. Excellenz werden gewiss zur Ueberzeugung gelangen, wie sehr es noththut diese Provinz wirthschaftlich zu heben; diese wirthschaftliche Hebung liegt im Interesse der gesammten Monarchi; die ruht zum grossen Theile in den Händen des Handelsministers, als obersten Leiters unseres Bahnwesens, was überall wichtig ist, in Galizien aber in einem höheren Masse der ungünstigen geographischen Lage wegen und weil Galizien beinahe ausschliesslich Rohprodukte exportirt. Wir hegen die Zuversicht, dass Euere Excellenz die Interessen dieser Provinz erspriesslich zu fördern geruhen werden."

(Dziś przypadł mi w udziale wysoki zaszczyt powitania waszej Ekscellencji. Jesteśmy wdzięczni, że Ekscellencja sam osobiście naszym stosunkom chcesz się przypatrzyć. Z pewnością Ekscellencjo nabierzesz przekonania, że koniecznem jest podniesienie tej prowincji na polu gospodarczem. Podnosienie to ekonomiczne leży również w interesie całej monarchji; a zależnem jest ono po większej części od p. Ministra handlu, jako najwyższego naczelnika wszystkich kolei. Koleje ważne są wszędzie, w Galicji jednak waga ich jest większą z powodu niepomyślnego jej położenia geograficznego, i dla tego, że Galicja prawie wyłącznie produkta surowe eksportuje. Mamy nadzieję, że Ekscellencja zechce interesa tej prowincji gorliwie popierać).

Następnie ciągnął p. Maszałek w te słowa:

„Każde dzieło, ogół obchodzące, uczciwe a pożyteczne, zaczynać należy w imię Tego, któremu na sercu leży dobro tak moralne, jak materjalne wszystkich ludów Austrji, Naszego Najmiłościwszego Monarchy, a który w tym kraju, nie mniej z pewnością, jak w innych prowincjach Monarchji otoczony jest miłością wszystkich swoich poddanych. Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef niech żyje!"

Po p. marszałku przemawiał minister Bacquehem, który w pięknych słowach wniósł toast na pomyślność i rozwój naszego kraju.

Wielkie wrażenie na słuchaczach wywarł toast wniesiony przez p ministra Zaleskiego na cześć księcia Sanguszki. P. minister zaznaczywszy w swej pięknej mowie, z której wiało prawdziwie serdeczne ciepło, iż wita tu p. marszałka po raz pierwszy oficjalnie występującego, pił na cześć jego, a z toastem tym połączył i toast na pomyślność i powodzenie jego przyszłej działalności, która oby błogie owoce przyniosła dla kraju i narodu, któremu p. marszałek przoduje. Z kolei p. namiestnik Kazimierz hr. Badeni wnosząc toast na pomyślność rozwoju miast i gmin objętych nową siecią kolejową i przemówił w te słowa:

Przed chwilą słyszeliście Panowie pana Ministra handlu, wznoszącego wymownemi słowy zdrowie na pomyślność kraju naszego.

Z kolei pozwalam sobie i ja głos zabrać; nie mogę bowiem pominąć tej nadzwyczajnej sposobności, aby nie przemówić słów kilka do tej okolicy kraju, przez którą przed godziną przejechał śmy. Żyjąc między Wami, Panowie, — i z Wami wspólnie pracując, znam ja dokładnie zalety i niedostatki różnych okolic Galicji, a znając i tę okolicę, w której się dziś znajdujemy, muszę z przyjemnością skonstatować, że odznacza się ona zapobiegliwością i pracowitością jej mieszkańców; wszystkie warstwy społeczne wzajemnie się tutaj wspierają, wzajemnie sobie dopomagają. Warstwy mniej oświecone, żyjące w warunkach skromniejszych, z małemi bardzo wyjątkami, mają zaufanie do oświeceńszych, z któremi ich łączy tradycja i wspólne przywiązanie do tej ziemi. Gospodarstwa w tej okolicy odznaczają się rozumnym nakładem i racjonalnem prowadzeniem. Miasta dopomagają wspólnie z większymi właścicielami, podnoszącemu się zwolna ale statecznie przemysłowi krajowemu; — myślą one także i starają się o wychowanie i wykształcenie dzieci swych własnych mieszkańców, a tem samem dopomagają i mieszkańcom okolicznym. Szkoły ludowe po wsiach rozwijają się, dzięki Bogu, pomyślnie i przeważnie w zdrowym kierunku, do czego nie mało przyczynia się pieczołowitość duchowieństwa miejscowego i obywatelstwa ziemskiego. Komunikacje w tej okolicy zaliczyć wypada niezawodnie do najlepszych i najbardziej rozgałęzionych w kraju. Być może, że okolicom tym dała już natura pewne w tej mierze ułatwienia, a ileż to jest spraw i rzeczy w kraju, po które się tylko schylać trzeba, by je dźwignąć, a nie znajduje się ani organizacji, ani chęci, ani nawet ręki, któraby się tego podjęła; zasługa zatem zawsze jest tak u tych, którzy kierowali, zachęcali moralnie i materjalnie dopomagali, jak i u tych, którzy własnemi rękami do budowy tych dróg się przykładali. Miło zatem Namiestnikowi i współobywatelowi tego kraju złożyć tu świadectwo pracowitości, zapobiegliwości i harmonji, niemniej świadectwo tego zdrowego i zawsze z Bogiem w sercu idącego postępu, którym okolica ta nad wieloma innemi góruje. Tej też okolicy, tych miast i tych wsi i wszystkich jej mieszkańców, wnoszę zdrowie w ręce obecnych tu reprezentantów z życzeniem, aby wzmocniona nowym łącznikiem, którego otwarcie dziś święcimy, dalej się pomyślnie rozwijała i nie dawała się wyprzedzić, lecz jak dotąd, w wielu kierunkach i nadal przodowała."

Dalej p. Gorajski wzniósł toast na cześć p. ministra handlu Bacquehema, którego prosił o poparcie krajowego przemysłu i handlu w Galicji; następnie p. Mycielski wychylił zdrowie p. namiestnika a p. Starowiejski zdrowie barona Czedika.

O godz. 5 zakończyła się ta uczta, a biesiadnicy pożegnawszy się z sobą, trzema osobnymi pociągami opuś ili Jasło. Jednym pociągiem wyjechali do Wiednia na Tarnów minister handlu p. Bacquehem, baron Czedik, radzcy sekcyjni Wittik, Kerbel, Bischoff, tudzież dyrektor Kolosvary z urzędnikami. drugim pociągiem dążącym do Lwowa odjechał p. namiestnik, marszałek, minister Zaleski i prof. Biliński, trzecim wreszcie pociągiem do Krakowa odjechał prezydent Zborowski, personal urzędniczy i przedsiębiorcy budowy.

Wieczorem odbyła się w salach dworca zabawa towarzyska z tańca.

## Rozmaitości.

— **Kara śmierci.** Niedawno umarł w Grecji niejaki Fotis. Losy jego mogą być nauką dla bezwzględnych zwolenników kary śmierci. Spojrzyjmy o trzy dzieści lat wstecz.

W Chalcis na ulicy znaleziono trupa, który padł ofiarą morderstwa. Nóż wszakże, którym zbrodnia dokonaną została, złoczyńca pozostawił w piersi zabitego, a śledztwo wykazało, że właścicielem owego noża był ogrodnik Fotis. — Aresztują go przeto, a twierdzenie, że nóż został mu skradziony, uważają za czczą wymówkę. Przypadek zrządził, że inne poszlaki zwróciły się także przeciw Fotisowi i ogrodnik został skazany na karę śmierci.

Ówczesny król grecki Otton był bardzo surowy dla morderców; oznaczono już dzień i godzinę, kiedy głowa skazańca miała paść pod toporem kata Atoli na kilka dni przed terminem stracenia zgłosił się do króla katolicki wikarjusz z wyspy Thera z prośbą o ułaskawienie ogrodnika. — Król z początku opierał się ale nareszcie wzruszony rozpaczą błagającego kapłana, zmienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

We dwa lata później wybuchła owa rewolucja, która króla Ottona pozbawiła tronu. Pomiędzy uwolnionymi przez rewolucję więźniami znalazł się także Fotis. Dopiero po kilku latach (w roku 1865) wikarjusz z Thery w piśmie *Aleteja* wyjaśnił dlaczego prosił króla o ułaskawienie Fotisa.

Oto na kilka dni przed terminem stracenia przyszedł do kapłana człowiek, z objawieniem, że ma ciężką winę na sercu. W spowiedzi wyznał, że to on popełnił morderstwo, za które Fotis został skazany. Wtedy wikarjusz postanowił wszystko uczynić, ażeby uratować niewinnego.

„Miałem" opowiada kapłan „trudne stanowisko wobec króla bez poświęcenia tajemnicy spowiedzi; ale ostatecznie byłem nawet gotów popełnić tę zbrodnię wobec obowiązku kapłańskiego, aby tylko uratować życie człowieka skazanego."

Fotis umarł jako człowiek zamożny i zażywający powszechnego poważania. — Pisma greckie przedrukowały teraz list wikarjusza z Thery z roku 1865, aby uczcić pamięć zmarłego, któremu za życia najcięższą wyrządzono krzywdę.

**Zalesienie Europy** przedstawia się bardzo różnorodnie i to w odwrotnym stosunku do przemysłowego rozwoju każdego kraju. Kiedy więc najsilniej zalesionemi krajami są Szwecja z Norwegją, a dalej Rosja i Austrja, to najmniej lasów posiada dziś Anglja, Belgja i Holandja.

Wedle dat podanych w *Rundschau für Geographie und Statistik* z ogólnego obszaru ziemi było zalesionych:

| | |
|---|---|
| W Szwecji z Norwegją | 39% |
| „ Rosji | 36 „ |
| „ Austrji | 32 „ |
| „ Niemczech | 35 „ |
| „ Francji | 17 „ |
| „ Hiszpanji | 17 „ |
| „ Włoszech | 12 „ |
| „ Anglji | 4 „ |

Zestawienie to pominęło znaczne obszary lasów w Bosnji i Hercogowinie, które dziś w obec ulepszonych komunikacji nabrały znaczenia w handlu drzewem, jak niemniej rozległe lasy w Bułgarji po wybudowaniu kolei bałkańskich, wysyłające swój towar na europejskie targi.

— **Fałszowanie koni** praktykowane jest na wielką skalę w Arkanzas, gdzie kwitnie także koniokradztwo. Kobieta jakaś wynalazła sposób zmieniania koloru sierści koni, który daje świetne rezultaty. Okadza ona konia dymem z siarki, przyczem zwierze okryte jest kołdrą gutaperkową. Za pomocą tego środka można konia karego lub bułanego zamienić na siwego, a jeśli złodzieje są jeszcze tacy przezorni, że przystrzygą skradzionemu zwierzęciu grzywę i ogon, żaden właściciel nie pozna swego konia, choćby go znał przedtem przez długie lata.

## Część ekonomiczna.

§ **Wystawę kartofel** otwarto przed kilku dniami na wiedeńskiej wystawie lasowo rolniczej. Kiedy przed trzystu laty pierwsze nasiona i cebulki tej rośliny przywieziono z Ameryki do Europy, nikt zapewne nie przewidywał, że kiedyś roślina ta stanie się ważnym artykułem europejskiego rolnictwa i żywić będzie prawie wyłącznie mieszkańców wielu krajów. Nikt nie przewidywałby również, że kiedyś posiadać będzie Europa nie setki, ale tysiące charakterystycznych odmian tej okopowej rośliny: białych, żółtych, brunatnych i czerwonych; okrągłych, podłużnych, rogalkowatych; z łupiną gładką i chropowatą, z jądrem przeróżnego zabarwienia, z oczkami najrozmaiciej na powierzchni osadzonemi, słowem cały katalog najróżnorodniejszych kartofel, czyli, jak je zwie lud w rozmaitych okolicach Polski: bulb, mandeborów, ziemniaków.

Okazały zbiór przeróżnych gatunków kartofel zgromadzono na wystawę wiedeńską, lecz niestety wobec przepysznych kolekcyj hr. Attemsa ze Styrji, br. Piqueta z Morawji i wielu licznych wystawców z innych krajów koronnych, jedynym wystawcą z Galicji był p. Dołkowski z Kent, który przedłożył bogaty sortyment najwyborniejszych dla kuchni i gorzelni i najplenniejszych kartofel.

§ **W sprawie wywozu nierogacizny do Niemiec** wydało Namiestnictwo galicyjskie rozporządzenie, normujące warunki policyjno-sanitarne wywozu. Wedle tego rozporządzenia wolno nierogaciznę, przeznaczoną do rzeźni na pruskim Szląsku i wywożoną przez stację graniczną Szczakowa, ładować w tych wszystkich stacjach kolejowych, które Namiestnictwo nie wykluczyło od ładowania zwierząt racicowych, pod warunkiem, jeżeli transport opatrzony jest w przepisany paszport zdrowia, pochodzi z niezapowietrzonego miejsca pochodzenia i przed załadowaniem okaże się zupełnie nie podejrzanym. Prócz tego wolno nierogaciznę ładować na stacji kolejowej w Biale z prow. Zakładu obserwacyjnego i wysyłać do rzeźni w Berlinie i pruskim Szlązku, jednak tylko po upływie pięciodniowej obserwacji.

Transporta nierogacizny, nie przyjęte przez władze pruskie ze stacji Szczakowej, muszą być bezwłocznie odesłane napowrót do Zakładu obserwacyjnego w Białej.

**Na wiedeńskiej wystawie** rolniczo-lasowej rozdzielono dziś nagrody między wystawców tegorocznych płodów rolniczych. Z Galicji otrzymali w tym dziale dyplom honorowy: Andrzej hr. Potocki, Augustynowicz Bolesław; medale srebrne: pp. Rudziński, Homolacz, Krajewski Adam, Oddział Pokucki; medale bronzowe pp. baron Christjani, Pawlikowski Konstanty, Czecz Karol, dr. Niedzielski Larisz Stanisław; dyplomy uznania: — pp. Szybalski Felicjan, Nowakowski, Jędrzejowicz, Skirliński; nagrody przeznaczone dla współpracowników honorowe I klasy: Bronisław Czerny w Pisarach, Seelig, Marcin Klisiewicz.

§ **Piątkowy targ wiedeński** na galicyjską nierogaciznę był słabo obesłanym, przypędzono bowiem tylko 1975 bagonów, przeważnie lekkich. Tak nieznaczny przypęd i podwyższenie ceny mięsa wołowego podniósł ceny tak, iż za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej płacono po 36—42 ct., a wyjątkowo za towar przedniejszy po 43—44 centów.

**Wiedeń** 11 października.

(Z) Ostatni wykaz tygodniowy austro-węgierskiego banku i ponowne podwyższenie stopy procentowej w państwowym banku Niemiec zaniepokoiły świat finansowy i dodały otuchy giełdowej kontrminie. Od czasu zmiany statutów banku austro-węgierskiego jest to pierwszy wypadek, iż instytucja ta prócz pokrytych zapasami kruszcowemi 245, oraz 200 miljonów not temi zapasami niepokrytych, lecz statutem dozwolonych, musiała puścić w obieg 656 000 zł. not podlegających 5-procentowemu podatkowi dochodowemu. Przyczyną tego był znaczny wzrost lombardu i eskontu, któremu nie dotrzymał kroku wzrost rezerwy kruszcowej, albowiem od r. 188[illegible] zwiększyła się ona wprawdzie z 225 na 245 czyli o 20 mil. zł., lecz równocześnie zwiększył się portfel z 165 na 215, o kwotę 50 mil. zł. Obok podwyższenia stopy w Berlinie było to wskazówką, iż niebawem równie nasz bank państwowy pójdzie za przykładem Berlina i niezadługo nastaną czasy drożyzny kredytu, która utrudni wielce tok operacji giełdowej. Zgodnie przeto z Berlinem upłynął dzień wczorajszy w zgryźliwem usposobieniu i obniżyły się dosyć znacznie kursa akcyj bankowych i kolejowych, a najsilniej cofnęły się papiery przemysłowe, ku czemu działały pogłoski o rokowaniach z rządem niemieckim o nowy traktat handlowy i obawy, iż obniżenie ceł protekcyjnych wielce utrudni konkurencję naszego przemysłu z przemysłem niemieckim. I dziś nie poprawiła się tendencja, a pomimo polepszenia się kursów w Paryżu i Berlinie, wiadomość o obniżeniu ceny blachy żelaznej przez skartelowane huty Czech obniżyła dalej notowania górniczych efektów, głównie akcyj Pragskich i Alpinów, za temi zaś papierami poszła nieznaczna zniżka w akcjach bankowych i rentach.

Te ostatnie znachodziły słaby odbyt, a pogłoski, iż w jesiennej sesji nie wejdzie do Rady państwa sprawa regulacji waluty, oddziałała ujemnie na kursa rent państwowych.

Ostatnie notowania:

| | | |
|---|---|---|
| kredyt. austrj. | 308 60 | — 308·50 |
| „ węgier. | 352·— | — 351·50 |
| anglobanki | 164·— | — 163·25 |
| uniony | 244·25 | — 244·50 |
| bankvereiny | 119·70 | — 119.50 |
| länderbanki | 232·60 | — 232·40 |
| ludwiki | 202·75 | — 202·— |
| czerniowieckie | 231·— | — 229·75 |
| renta papier. | 88·60 | — 88·60 |
| „ srebrna | 88·80 | — 88·70 |
| austrj. złota | 108 — | — 107·65 |
| „ papier. | 101.40 | — 101·40 |
| węgier. złota | 102·05 | — 101·90 |
| „ papier. | 99·55 | — 99·35 |

Ruble 1.42½—1·42¼.

## Telegramy „Przeglądu"

**Pitesti** 13 października. Po ukończeniu manewrów odbył się bankiet, na którym król Karol wzniósł toast na cześć armji tudzież na cześć miasta Pitesti.

Po bankiecie odbył się korowód z pochodniami. Gdy król pojawił się na peronie, wzniosły tłumy entuzjastyczne okrzyki. Potem odbył król przejażdżkę po mieście.

Dziś obecnym będzie król przy odmarszu wojsk, a po południu odjeżdża do Krajowy z następcą tronu i z prezesem ministrów.

**Konstantynopol** 13 października. Kaula, zastępca grupy banków niemieckich, otrzymał na podstawie sułtańskiej irade koncesje na budowę linji kolejowej z Saloniki przez Karaffeję do Monasteru, 205 kilometrów długiej, której gwarancja rządowa zabezpieczoną będzie na dziesięcinie z wilajetów: Saloniki i Monaster. Kaula zobowiązał się wybudować boczne linje do granicy greckiej i serbskiej, a na życzenie rządu ma również wybudować linję z Monasteru do azjatyckiego morza, do Attony lub Durazo.

**Florencja** 13 października. Na bankiecie urządzonym na cześć Cavallotti'ego było 540 osób. Cavallotti'ego i Imbriani'ego powitano entuzjastycznie. Cavallotti w dość długiej mowie swej przemawiał przeciw Crispiemu, zwalczał jego wywody i zarzucał mu w jego mowie rozliczne sprzeczności, a całą mowę jego nazwał jednem oszczerstwem. Mowę Cavallotti'ego nagrodzono hucznemi oklaskami. Także i Imbriani przemawiał podczas bankietu.

**Rzym** 13 października. Mer Turynu zaprosił Crispiego na wystawę turyńską, a zarazem doniósł mu, iż w razie, gdyby on zaproszenie przyjął, zamierza wielu radnych miasta i polityków, urządzić na cześć jego wspaniały bankiet Crispi zaproszenie przyjął z podziękowaniem, zastrzegł się tylko, iż sam oznaczy dzień przybycia do Turynu.

**Madryt** 13 października. Komisja, wyznaczona do rewizji taryfy cłowej, rozpocznie jutro swe obrady nad sprawozdaniem wydziału, dotyczącem traktatów handlowych. Według pogłosek sprawozdanie to ma przemawiać za wypowiedzeniem wszystkich traktatów handlowych w 1891 roku. Między zwolennikami ceł ochronnych i propagatorami wolnego handlu toczą się ożywione dyskusje.

**Drezno** 13 października. Koło Loesnitz zetknęły się dwa pociągi towarowe. Siedem osób jest rannych. Dwadzieścia wagonów uszkodzonych. Ruchu na kolei nie przerwano.

**Saragossa** 13 października. W wiecu katolickim wzięło udział wiele wyższego duchowieństwa. Uchwalono wysłać do królowej-regentki adres lojalności, a w nim wyrazić życzenie, aby Papież niebawem odzyskał dawniejsze swoje stanowisko.

**Wiedeń** 13 października. Jenerał dywizji Dawid von Rhonfeld, zastępca komenderującego i naczelnika krajowego w Bosnji i Hercogowinie, został mianowany namiestnikiem Dalmacji.

**Brest** 13 października. Rząd francuski oficjalnie zezwolił, aby dyrektor fabryki prochu w Moulin wszedł czasowo do służby rosyjskiej i urządził fabrykę bawełny strzelniczej w Petersburgu.

**Lille** 13 października. Na kongresie kollektywistów popierano jak najszybsze zaprowadzenie międzynarodowej zmowy robotników górniczych i postanowiono dnia 1 maja 1891 r. zorganizować międzynarodową manifestację robotniczą na rzecz ośmiogodzinnego czasu pracy.

**Rzym** 13 października. Na dzisiejszej radzie ministrów omawiano sprawy finansowe. Każdy z ministrów referował o oszczędnościach, jakie zamyśla zaprowadzić w swem dziale.

**Halle nad Salą** 13 października. Kongres socjalistyczny zagaił deputowany Liebknecht, posłów Dieza i Singera obrano przewodniczącymi. W kongresie wzięło udział 341 delegatów z Niemiec, 2 z Anglji, 2 z Francji, 1 z Szwajcarji, 3 z Austro-Węgier, 6 z Rosji i 1 z Belgji. Parę kobiet także wzięło udział w obradach.

**Lyon** 13 października. Jeneralny sprawozdawca budżetu deputowany Burdeau oświadczył wyborcom, iż na wojnę, na polu gospodarczem jaką wywołał bil Mac Kinleya, trzeba Ameryce również w podobny odpowiedzieć sposób. Francja ze szkodą dla Ameryki poczynić może wielkie oszczędności, kupując naftę w Rosji, a zboże w Austrji.

**Bukareszt** 13 października. Król w towarzystwie następcy tronu, prezydenta ministrów, ministra wojny i obcych oficerów, odbył pod Pitesti rewię wojsk zgromadzonych na manewry. Postawa wojsk była bardzo dobra i żywymi okrzykami witało ono króla i następcę tronu. Miasto wieczorem było iluminowane.

**Neapol** 13 października. (Doniesienie ajencji Stefaniego) Delegaci włoscy zgodzili się już byli na wniosek postawiony ze strony angielskiej, aby uszanować prawa Egiptu do Kassali, na wypadek, gdyby ją zajęli Włosi. Gdy w tem Baring w ostatniej chwili zażądał wyraźnego zobowiązania się Włoch, aby Kassalę zwrócili Egiptowi, jeżeli Egipcjanie napowrót zajmą Sudan. Wówczas oświadczyli włoscy delegaci, iż na to zgodzić się nie mogą. Ajencja Stefaniego dodaje od siebie, iż dobre porozumienie obu tych mocarstw, połączonych z sobą tak wielu ważnemi interesami, nie zerwie się z powodu różnicy zdań.

**Praga** 13 października. Podczas demolowania mostu Karola zawaliła się część łuku mostu, przyczem 16 osób i 2 oficerów inżynierji ciężkie odniosło rany.

**Cattaro** 13 października. Przed południem przybył yacht rosyjski „Roxana" z księciem Jerzym Leuchtenbergiem i jego małżonką. Księstwo Leuchtenbergscy odjechali zaraz do Cetynji.

### Nadesłane.



**Z galicyjskiego towarzystwa muzycznego.** Celem wykonania mszy uroczystej na otwarcie sejmu we wtorek 14 b. m. o godzinie jedenastej w katedrze obrz. łac. zaprasza dyrekcja wszystkich członków chóru mięszanego na próbę z orkiestrą w poniedziałek 13 b. m. o godzinie piątej popołudniu do sali towarzystwa.



### Przyjechali do Lwowa

13 października 1890.

HOTEL GEORGA. A. Raciborski z Wojniłowa. Wł. Czaykowski z Medwedowiec. M. Siegles z Wielkiego Waraźdyna. M. Lenartowicz z Kołomyi. M. Mazaraki z Strutyna. J. Maniewski z Cześnik. St. Kussy, J. Philipp i J. Detjens z Wiednia. A. Skrzyński z Zagórzan. Wł. Bräuer z Wiednia.

### Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 października godz. 1. min. 40.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 309.— | Węg. kolej półn. wschodn. | 1[illegible]6 — |
| Alpiny | 9 9[illegible] | Wiedeńskie losy kom. | 147.50 |
| Kredyty węg. | 3 2 0 | Akcje tyton | 1[illegible]6 75 |
| Anglobanki | 163.— | Gal. obl. indem. | 104 — |
| Uniony | 245.— | Elbethale | 2[illegible]3 75 |
| Ludwiki | 202 50 | Länderbanki | 233.10 |
| Nordbany | 277 50 | Renta zł. węg. | 101.70 |
| Lombardy | 151 15 | Bankvereiny | 119 0 |
| Losy tureckie | 38 50 | Renta węg. pap. | 99 30 |
| Staatsbahny | 250 — | Ruble | 142 75 |
| Czerniowieckie | [illegible]29 50 | | |

Usposobienie mdłe.

**Lwów.** Z Izby handlowej 13 października 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a. | 201 | 25 | 204 | 25 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 228 | 50 | 231 | 0 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 296 | — | 299 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 216 | — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 | 15 | 101 | 85 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 107 | 15 | 107 | 85 |
| Banku hipot. 4½% wyl. los. w 50 lat. | 98 | 50 | 99 | 20 |
| Banku krajowego 4½% wyl. | 98 | 60 | 99 | 30 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 10[illegible] | | 100 | 70 |
| „ „ „ 4 „ „ nieokr. | 97 | 30 | 98 | — |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 95 | 30 | 96 | — |
| „ „ „ 4½% „ „ 52 l. | 99 | 50 | 100 | 20 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 9[illegible] | — | 95 | 70 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (daw. 5%) 3% w likw. | 59 | — | 61 | — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 | — | — | — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 103 | 70 | 104 | 40 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 | 70 | 93 | 40 |
| Bukow. fundusz propin. 5% w. a. | 100 | — | 100 | 70 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. | 100 | 60 | 101 | 30 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 98 | 40 | 99 | 10 |

*5. Losy:*

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 22 | — | 24 | — |
| „ „ Stanisławowa | 28 | — | 30 | — |

*6. Monety*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.36 | 5.48 |
| Napoleondor | 9 — | 9 15 |
| Półimperjał rosyjski | 9.30 | — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.45 | 1.55 |
| „ „ papierowy | 1 4 ¾ | 1.43¾ |
| 100 marek niemieckich | 56 10 | 56 85 |

### Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·03 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 3·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·[illegible]1 | | 2·38 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 8·30 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·53 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 1[illegible]·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·55 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·03 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·43 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

1)

## Fałszywe brylanty.

— Zochno! skąd masz te kólczyki — mówił do młodej, pięknej, świeżej jak wisienka dziewczyny, krępy, dwudziesto - ośmioletni mężczyzna.

Musi on mieć serce szczere a i rozum nie tępy, bo kiedy wymawiał te słowa, na jego szerokiej, dobrotliwej twarzy widać było niejaką bolość, w oczach naprzemian malowała się raz lękliwa obawa, to znów podejrzliwość i gniew. Widocznie to narzeczony tej młodej dziewczyny; cierpi, że na nią o te kólczyki gniewać się i marszczyć brwi musi, a jednak choćby nie chciał, czuje, jak mu coś burzy krew w piersiach, w głowie tysiące budzi podejrzeń, serce jakby w żelazne kleszcze ujmuje.

Ach te nieszczęsne kólczyki, wiele to dla nich, Stach biedaczysko od wczoraj wycierpiał.

Wczoraj wieczorem, po dwunastu godzinach ciężkiej pracy w kuźni przy kowadle, wracał Stach do nędznej izdebki w suterenach, gdzie go codziennie Zochna oczekiwała z uśmiechem i kolacją.

Znają się nie wiedzą sami odkąd — ale jak poczną odgrzebywać stare wspomnienia, nie mogą jakoś dojść do czasu, w którymby nazwać się mogli obcymi. Mimowoli przychodzi im na myśl mgliste wspomnienie czasów dawnych, bardzo dawnych, kiedy nieboszczyk ojciec Stacha mieszkał tuż obok starej Ignacowej.

Mały podówczas chłopczyna bawił się dniami całymi z Zosią na dziedzińcu w chowanego, w ciuciubabkę, w kotka i myszkę.

Malutka Zosia przywykła tak do chłopaka, że kiedy go nie stało dzień jeden, to już nie dała się uspokoić w płaczu i lamentach.

— A to skaranie Boże z tymi pędrakami— mawiała zrzędna Ignacowa, kiedy za nadejściem Stacha rozpoczęła się gonitwa, krzyki i chichotanie w jej malutkiej izdebce.

Łazi mi tu, hałasuje, tłucze się jak Marek po piekle. Stachu, jak Boga kocham, ja cię do izby nie puszczę.

Wtedy mały chłopczyna w zgrzebnej koszulinie, w lichych, podartych spodeńkach poważniał nagle, pokorniał i stawał przed Ignacową cichutko jak trusia.

— Niech pani mnie nie wypędza — bełkotał niewyraźnie, bo Zosia będzie płakała a mnie jej żal...

Wtedy Ignacowa uśmiechała się łagodnie; widząc, że malec kocha jej małą jak rodzony brat, głaskała chłopczyka po głowie i mawiała: —No nie frasuj się, pędraku, nie bój się, jakeś już przyszedł, to jużcić wypędzać cię nie mogę — baw sobie Zosię, tylko nie hałasujcie za wiele.

Tak bywało w dzieciństwie pełnem uśmiechów i szczęścia mimo doskwierającej biedy i głodu. Stach podówczas jedną tylko znał troskę, jedno zmartwienie i to wtedy, kiedy jeść mu się chciało a biedny ojciec wróciwszy wieczorem do domu siadł milczący na łożu i dumał z smutno pochyloną głową. Chłopiec, choćby mu wić się z głodu przyszło, wiedział, że nie może powiedzieć: Tato chleba! — bo ojciec nie miał zaco kupić chleba. Z latami cięższa dla Stacha nastała dola. Ojciec mu mawiał nieraz, że z czasem z biedy wyrośnie a chłopiec czuł, iż im dalej w lata, tem większem brzemieniem przygniata go zła dola.

Przeszedł wreszcie poniewierkę terminatora, odżałył swe lata w wojsku i już marzył o lepszej przyszłości dla siebie, kiedy nagle odumarł go ojciec. Stary był człowiekiem nadzwyczajnej prawości a kiedy umierał jedno tylko słowo pozostawił swemu synowi w testamencie, błogosławiąc go swą drżącą, wychudłą ręką: Synu mój, jak będziesz pamiętał na Boga, to i nędza ciężką ci nie będzie: lepszy spokój sumienia, niż majątek z cudzą krzywdą i z poniżeniem własnej godności nabyty.

Kiedy nieliczna gromadka wyrobników odprowadziła na cmentarz białą, z czterech surowych desek zbitą trumnę ojca Stanisława, Ignacowej stojącej nad grobem przyszło nagle na myśl, że i na nią kreska przyjść może. A co się z córką jej stanie?

Tu spojrzała na stojącą opodal cudownie piękną dziewczynę, w jasnej perkalikowej sukience.

— Panie Boże — westchnęła cicho Ignacowa do siebie — pocóżeś jej tyle dał krasy. Taże to biedne jak samo nieszczęście— a piękne, że aż oczy przesłaniaj. Łuna z twarzy jej bije, ubrać ją tylko a prawdziwa królewna, jakby ulał.

I stara zapomniawszy o cmentarzu i pogrzebie wpatrywała się z dumą w swoją królewnę, marząc, Bóg wie, o jakiej dla niej przyszłości.

Nagle rzuciła okiem w ciemną mogiłę, o uszy jej obił się smutny śpiew: Wieczne odpoczywanie — racz im dać Panie — i nagle dreszcz jakiś wstrząsnął całem jej ciałem, pot zimny wystąpił na czoło. Co stanie się z twą jedynaczką, piękną ale biedną Zosią, kiedy i tobie, stara Ignacowa, zaśpiewają na wieczny odpoczynek..? Przecież tobie bliżej grobu niż dalej, od roku coraz ci duszniej w piersiach, czasami ci się zdaje, jakby nogi kto odjął.

Ignacowo, Ignacowo!—zaszumiało jej w uszach, co się stanie z Zosią, kiedy ty umrzesz?

Pieściłaś ją wiecznie, zapracowywałaś się sama, byleby tylko córkę ustrzedz od służby po obcych domach, a czy ona z igły wyżyje?

Ot, tułać się będzie pomiędzy obcymi, a ludzi złych jakżeż wiele...

Tu pociemniało biedaczce w oczach, zakryła twarz rękoma i kurczowy płacz wstrząsnął jej piersią.

Tymczasem zasypano grób nieboszczyka, ludzie poczęli kupkami z cmentarza odchodzić, nad świeżą mogiłą zostało tylko ich troje: Stanisław, stara Ignacowa i jej Zochna.

— Mamo, chodźmy do domu, bo już późno — powiedziało dziewczę nachyliwszy się starej matce do ucha, kiedy Stanisław jeszcze się modlił nad grobem ojca.

— Ta i chodźmy — przemówiła stara, przerywając pacierze.

Stanisław nie zabierał się jeszcze do odejścia. Zosi żal było młodego chłopca. Chciałaby nań zaczekać, by mu powiedzieć kilka słów pociechy, ale jej śpieszno.

W ogrodzie miejskim gra dziś muzyka a ona muzykę tak lubi, tak lubi...

I jak motylek poleciała w miasto, ciągnąc starą matkę za sobą.

* * *

Od tej chwili do owej rozmowy o kólczykach upłynęło pół roku. W tym czasie wiele zmian zaszło w ciasnej izdebce w suterenach, wiele nowych nieznanych uczuć zbudziło się w sercu Zosi.

Stara Ignacowa w tydzień po owym powrocie z cmentarza zachorowała na dobre. Lecz nad gorączkę tyfusu więcej trapiła ją obawa o los swej córki. Myśląc o tem odchodziła od zmysłów, a kiedy popadła w malignę, okropne trapiły ją widziadła. Raz zdawało się jej, że widzi swą córkę w złocie i aksamicie. Matka tedy aż rośnie z radości, widząc jak strojną jej córka... z uśmiechem szczęścia na ustach, wśród ukłonów służby kroczy dumnie po zasłanej makatami komnacie,

— Ależ-ci to pani z niej, pani — wołała wówczas matka zrywając się w gorączce z łóżka, jakby chciała lepiej się przyjrzeć szczęściu swej córki.

Ale wnet inny jej oczom nasuwa się obraz. Chora widzi te same pyszne pokoje, ten sam tłum służby, widzi i Zosię strojną nieco gorzej niż przedtem, ale to jej jeszcze nie dziwi. Panią jest — myśli w duchu — więc może się ubierać jak się jej żywnie podoba. Ale cóż to? Zosia przeszła koło dwóch lokajów, a oni coś jakby z niej się śmiali złośliwie.

Do Zosi wyszedł z drugiego pokoju młody, przystojny pan, pewno mąż jej, bo ją poklepał po ramieniu, figlarnie w oczy popatrzył i coś szepnąwszy jej do ucha, poszedł dalej. Ignacowę gniewało, że kiedy ów młody pan rozmawiał z Zosią, lokaje szturkali się jakoś znacząco łokciami, mrugając do siebie oczyma i strojąc różne głupie miny.

— Nie szanują mi jakoś mej córki — mruknęła stara, natężając ucha, czy czegoś nie usłyszy, co by jej wytłumaczyło dziwne zachowanie się służby. I, o Boże, co ona, biedna matka usłyszała.

— Piotrze! — mówił jeden lokaj do drugiego — ale ci to tałatajstwo głupie. Pokojówką jest u nas a patrzy z góry jakby się urodziła hrabianką. Państwa się jej zachciewa i głupia koza dla tego, że się nasz panicz nią bawi, nadyma się, jakby już jego żoną była.—Czekaj! będziesz ty jego żoną — kończył jeden lokaj, kiedy drugi z twarzy, jakoś dziwnie podobny do Stanisława, potrząsł z żalem głową i z westchnieniem powiedział: Ot szkoda biednej dziewczyny, niedoświadczone to, niewinne, nie wie co świat i ludzie, tą i przepadnie.

Chora rzuciła się gwałtownie na łóżku, zerwała z głowy mokry okład i ujrzała Zosię klęczącą obok łóżka. Widok córki przywrócił jej przytomność.

— Córko, idź zawołaj mi Stanisława, mam z nim o czemś bardzo ważnem pomówić.

Za chwilę wszedł do izby Stanisław. Ignacowa kazawszy mu zbliżyć się do siebie wraz z Zosią, połączyła ich ręce i cichym przemówiła głosem:

— Dzieci moje, wychowaliście się razem, idźcie i po mojej śmierci razem ręka w rękę przez życie. Stachu, pilnuj mi, pilnuj mej córki sieroty.

(C. d. n.)

---



Odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak